



**Zawitaj Pani
świata,
niebieska Królowa**

Adres do korespondencji:

Łapiguz 73, 22-400 Zamość
tel. 515 244 234
redakcja@adeste.eu

Wydawca i Redaktor Naczelny:

Bartłomiej Wojnarowski

Zastępca Redaktora Naczelnego ds. jakości:

Piotr Bogdanowicz

Zastępca Redaktora Naczelnego ds. harmonogramów i planowania:

Laura Korzeniowska

Redaguje zespół w składzie:

Krzysztof Działlik (sekretarz redakcji), Nina Małgorzata Kogut (sekretarz miesięcznika), Konrad Myszowski (koordynator portalu adeste.eu), Piotr Władysław Sudół (sekretarz portalu), Antonio Akmadża, Piotr Bogdanowicz, Jan Buczyński, Michał Gójski, Marcei Hejwowski, ks. Mateusz Kopa, Szymon Kozieja (szef działu kultura i społeczeństwo), Piotr Ulrich

Współpracownicy:

Mateusz Bednarek, Jan Borowski, Mikołaj Durka, Wojciech Gałek, Piotr Krajski, Dorota Ślęczek, Tymoteusz Pyda, ks. Dawid Sebastian Tyborski, Olga Wachowicz

Okładka, grafiki promocyjne:

Tomasz Łukasik

Skład gazety w rozszerzeniu .pdf:

Maria Ulman

Skład gazety w rozszerzeniach .mobi i .epub oraz główny webmaster adeste.eu:

Maciej Laskowski

Graficy:

Emilia Witkowska i Joanna Miśkiewicz

Rysownik i art-designer:

Zofia Bryłka

Dział korekty:

Kinga Grodzka (szef działu korekty), Dorota Białicka, Anna Róża Kuncewicz, Michał Przekwas, Dorota Szewczak (korekta portalu), Magdalena Węglarz, Mikołaj Wolanin, Aleksandra Żak.

Dział rozwoju i promocji:

Anna Piontek - szef działu rozwoju i promocji, Norbert Bryłka, Zofia Bryłka, Agnieszka Jarmutowska, Tomasz Leszczyński, Aleksandra Liszka, Tomasz Łukasik, Szymon Stempkowski, Piotr Władysław Sudół.

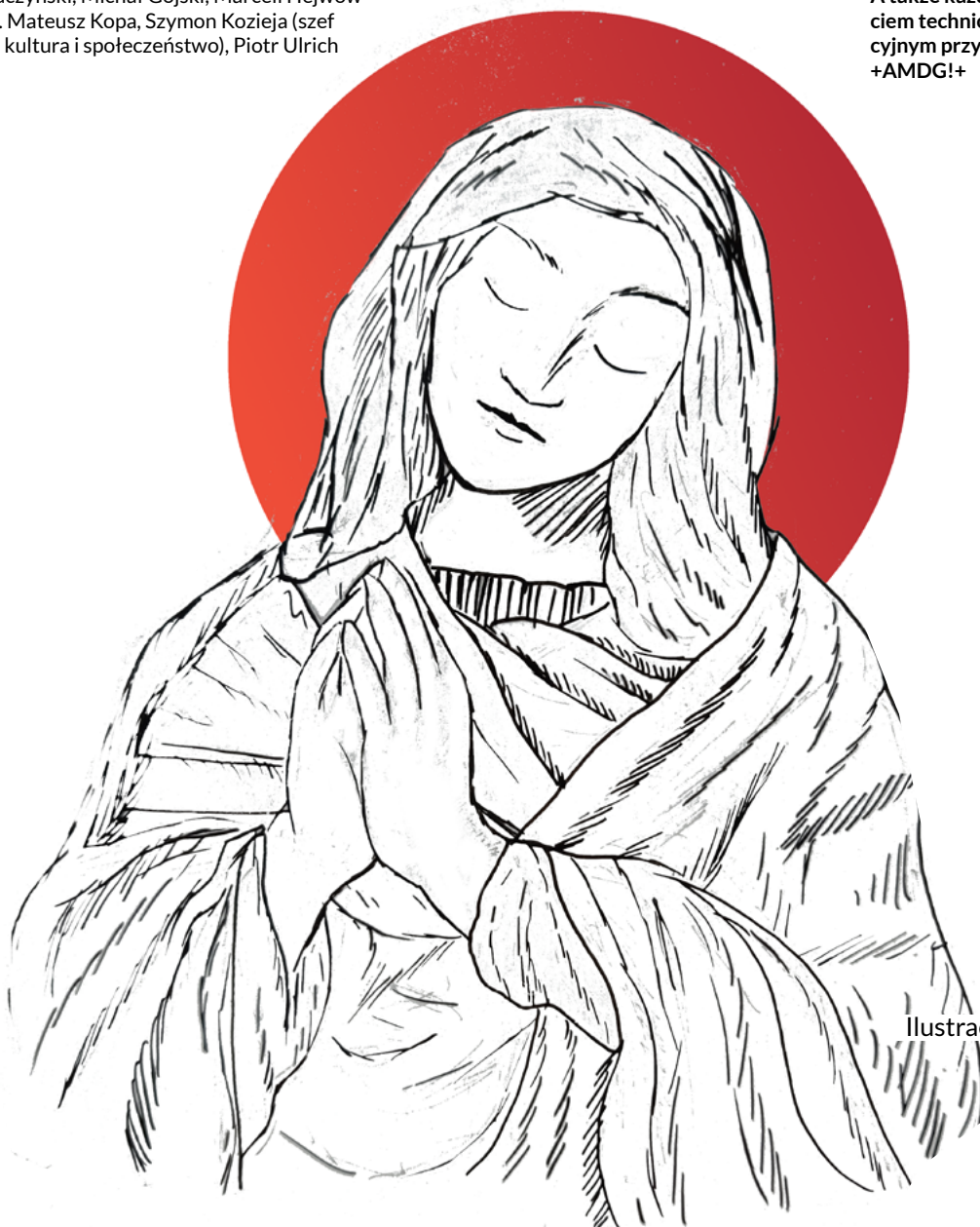
Konsultacja teologiczna:

Katarzyna Mich i Michał Ryłko

Post-korekta:

Joanna Miśkiewicz i Dominika Tomaszewska

A także każdy, kto modlitwą, pomocą, wsparciem technicznym, finansowym czy organizacyjnym przyczynił się do rozwoju tego dzieła. +AMDG!+



Ilustracja: Zofia Bryłka

„Ave Maria
Dokąd odeszłaś? Dokąd odeszłaś?
Skąd wiedziałaś, jak wydostać się z tego szaleńczego świata?
Pomóż mi opuścić ten chaos wokół mnie
Szatana, który mnie nęka
Musisz mi powiedzieć
Dziecino, bądź spokojna”

Pink, Ave Mary A

źródło:unsplash.com

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy miesięcznika „Adeste”!

Maj w polskiej tradycji i religijności od wieków poświęcony jest Maryi. Nabożeństwa, pielgrzymki, a przede wszystkim obchody uroczystości 3 maja – wszystko to rezonuje w naszej świadomości jako pewien kod kulturowy wpisany w naszą tożsamość.

Polska, od małych wiosek po ogromne miasta, pamięta, że jej historia pozostaje nierozzerwalnie związana z Matką Bożą. I chociaż wydaje się, że powiedziano o niej już wszystko, to jesteśmy przekonani, że wraz z rozwojem kultury wciąż możemy szukać nowych dróg, by o Najświętszej Maryi

Pannie opowiadać. Dlatego właśnie 20. numer miesięcznika poświęcimy skromnym rozważaniom o roli Maryi w naszym życiu. Młodzi, pełni nadziei i niepokoju, w Matce Jezusa mogą przecież znaleźć najpewniejszą podporę.

W czasach, w których prawda uznawana bywa nie za obiektywną drogę człowieka, a jedynie za pewien subiektywny, osobisty konstrukt, jeszcze mocniej potrzebujemy sprawdzonych dróg i wartości, na których możemy oprzeć nasze życie. Dlatego pobożność maryjna XXI wieku nie musi kojarzyć się z pustym sentymentalizmem czy formami odziedziczonymi po przodkach. Nowoczesne, technokratyczne pokolenia także jej potrzebują. W świecie pogubionym, zakrzyczanym przez mnóstwo głosów, gdzie głównym, świeckim, dogmatem jest brak dogmatów, stanowi ona jasne światło w drodze do Chrystusa.

I właśnie dlatego w motcie wstępnym pozwoliłem sobie zacytować dość osobliwy tekst. Nie jest to wczesnochrześcijański hymn. Nie jest to pobożna modlitwa. To krzyk współczesnej popowej wokalistki, Pink. To głos tak wielu ludzi, którzy w biegu często zapominają o wierze, jednak w głębi serca tęsknią za „Matką, która wszystko rozumie”.

Maryjo, wspomóż nas na zatłoczonych ulicach miast, w świecie pełnym bezsensownych aktów przemocy. Nie opuszczaj nas tam, gdzie przemoc i chęć odwetu bierze górę, gdzie zwycięża podziar i brak nadziei.

Matko prowadząca nas do Jezusa, nie opuszczaj nas w XXI wieku. Twoje dzieci potrzebują Cię jeszcze bardziej niż kiedykolwiek.

Wspieraj nas, dobra Matko, i podaj rękę, gdy się zgubimy. Bądź z tymi, którzy głoszą Ewangelię i za nią umierają. Wskazuj nam twój Syna, teraz i w godzinę naszej śmierci.

Amen



Z modlitwą +
Bartłomiej J. Wojnarowski
Redaktor Naczelny miesięcznika „Adeste”

Spis treści

Oczy tej Małej – o zdrowej pobożności
maryjnej

Jan Buczyński

4

„Ocalali będą zazdrościć umartym”

Marceli Hejnowski

9

Uratować świat przed zagładą

Dorota Ślęczek

15

Sanktuarium maryjne w Trsat

Antonio Akmadża

19

Tajemnice Matki

Katarzyna Mich

25

Sukces

Marceli Hejnowski

31

Chrystus jest młodością

Piotr Bogdanowicz

36

Pogawędka o słowach

Szymon Kozieja

40

Meksykańska Pani

Dorota Ślęczek

44



źródło:pixabay.com

Oczy tej Małej – o zdrowej pobożności maryjnej



Jan Buczyński

Kult Najświętszej Maryi Panny to wydatny rys wiary katolickiej. Jest to zrozumiałe: wierzymy, że jej macierzyństwo nie było jedynie ważnym wydarzeniem historycznym, istotnym tylko od strony człowieczeństwa Jezusa – rola, jaką Bóg przeznaczył jej w ekonomii zbawienia, znacznie przekracza ten aspekt. Maryja jest Bogurodnicą (*Theotokos*) i również naszą Matką. Jest obecna w kulcie Kościoła od samego początku, a dziś otacza się ją szczególną miłością i nabożeństwem, zwłaszcza w licznych sanktuariach i kościołach jej ofiarowanych; nie mówiąc o pobożności ludowej, która niekiedy, zapatrzona w swoją „Matuchnę”, nic poza nią nie widzi.

Pisanie o „zdrowej” pobożności maryjnej sugeruje w pewien sposób, że mamy również do czynienia z jej „chorą” odmianą. To prawda, tak samo jak w ogóle w pobożności, czyli w akcie woli, przez który człowiek ofiarowuje się Bogu, a któ-

rego częścią są kult i inne formy zewnętrznych aktów, można czasami źle postawić akcenty, błędnie zrozumieć podstawowe zasady, przedłożyć własne (subiektywne) odczucia nad podane przez Kościół (obiektywne) normy.

W centrum – Bóg

Kult chrześcijański kieruje się zawsze ku Bogu – to On (w Trójcy Świętej) jest w jego centrum. W teologii, mniej więcej od czasów II Soboru Nicejskiego (VIII w.), rozróżnia się

kult uwielbienia (*latría*) należny tylko Bogu od kultu czci (*dulia*) należnego świętym i męczennikom. Wśród nich postać Maryi Dziewicy zajmuje szczególne miejsce, w jej przypadku mówi się o kulcie najwyższej czci (*hiperdulii*). Oczywiście od samego początku ta intuicja towarzyszyła wyznawcom Chrystusa, którzy w Jego Matce widzieli swoją matkę – a jednocześnie wzór pierwszego ucznia Pana, słuchacza Jego Słowa, wzór pokory, posłuszeństwa i ofiarowania się Bogu. Przekonanie o wyjątkowości Maryi doprowadziło choćby do przeczczenia jej wyjątkowego odejścia z tego świata, czyli dogmatu o Wniebowzięciu (sformułowanego w XX wieku, ale obecnego w świadomości ludu Bożego od dawna).

W jaki sposób pogodzić chrystocentryzm z pobożnością maryjną? Czy z tym pierwszym nie kłóci się na przykład wizyta w dowolnym sanktuarium poświęconym Najświętszej Maryi Pannie: obraz Bogurodzicy zajmuje centrum przestrzeni liturgicznej, dodatkowo patrzy ona z kilku innych wizerunków, ściany i sufit są ozdobione jej inicjałami, na ołtarzu leży „mszał maryjny”, a śpiewy dedykowane Bogurodzicy zajmują zdecydowaną większość repertuaru organisty i są najchętniej i najgłośniej śpiewane przez wiernych?



źródło: pixabay.com

Nie kłóci się, jeśli ostatecznie w centrum i tak jest Chrystus, a Maryja tą, która do Niego prowadzi, na Niego wskazuje. Gdyby w takim sanktuarium zabrakło ołtarza i Eucharystii, wtedy mówilibyśmy o wypaczonym kulcie maryjnym, w którym Matka Boga jest tak naprawdę czczona jak bogini – a ona przecież nie jest boginią; jest człowiekiem, wyjątkowym, najświętszym, niepokalanie poczętym, ale wciąż tylko człowiekiem (na szczęście, bo dzięki temu jest w pełni jedną z nas). Sobór Watykański stwierdza jednoznacznie: „Maryja, dzięki łasce Bożej wywyższona ponad wszystkich aniołów i ludzi, słusznie doznaje od Kościoła czci szczególnej, ponieważ jako Najświętsza Matka

Boga uczestniczyła w tajemnicach Chrystusa” (Konstytucja Lumen Gentium, nr 66).

Nie można przesadzić w żadną stronę: ani stawiać Maryi w miejscu Boga, ani jej pomijać, umniejszać jej roli i znaczenia zarówno w historii zbawienia, jak i w naszym życiu. Papież Paweł VI przypomniał w adhortacji *Marialis cultus* (1974), że Maryja jest „wzorem ducha pobożności, w którym Kościół zarówno czci, jak i przeżywa Boskie tajemnice. To, że Maryja Dziewica może być wzorem w tej dziedzinie, wynika stąd, że Kościół uważa ją za najznakomitszy wzór i świadectwo wiary, miłości i doskonałego zjednoczenia z Chrystusem” (nr 16). W drugiej części dokumen-

tu papież podaje cztery cechy, charakteryzujące autentyczną pobożność maryjną: pobożność ta ma być trynitarna (impulsem działanie Trójcy Świętej), chryzologiczna (w centrum Syn Boży), pneumatologiczna (w Duchu Świętym) i eklezjologiczna (zgodna z tradycją i nauczaniem Kościoła).

Eucharystia – z odwiedzinami u Mamy

Podczas Mszy Świętej – w najważniejszym wydarzeniu liturgicznym – obecność Maryi jest naturalna, tak jak jej obecność pod Krzyżem Chrystusa i w Wieczerniku, razem z apostołami oczekującymi zstąpienia Ducha Świętego. Od czasów sta-

rożytnych wspomina się Matkę Bożą podczas liturgii eucharystycznej, czego ślad odnajdujemy w najdawniejszych źródłach.

Obecnie przyzywamy jej wstawiennictwa choćby w spowiedzi powszechnej, w wyznaniu wiary oraz we wszystkich anaforach (modlitwach eucharystycznych). Oprócz tego istnieją różne prefacje o Najświętszej Maryi Pannie, ukazujące poszczególne aspekty jej życia, i wreszcie wiele formularzy mszalnych zebranych nawet w oddzielnym mszale (46 formularzy plus dwa „polskie”, o Królowej Polski i Matce Boskiej Częstochowskiej), niezwykle bogate treściowo.

Jak przeżywać mszę świętą razem z Maryją? Patrząc tak jak ona na Chrystusa, wzorować się na jej miłości względem Syna. Eucharystia jest szczytem życia chrześcijańskiego i nic jej więcej nie potrzeba. Jednak niewątpliwie towarzyszenie Maryi w naszym uczestnictwie liturgicznym nie będzie bezowocne. Co zrobić, żeby zachować zdrową proporcję, tak by Matka nie przestoniła sobą Syna? Przede wszystkim to zależy od nas, od tego, jak my na nią patrzymy i jak rozumiemy jej obecność. Mnie osobiście pomaga analogia rodzinna. Wyobraźmy sobie, że dorosłe dziecko odwiedza swoją mamę, na przykład z okazji imienin lub dnia matki, a ma już swoją rodzinę; to oczywiste, że



źródło:pixabay.com

małżonek jest o wiele ważniejszy niż mama, ale to nie przeszkadza, aby szczególnie szacunek i uwagę oddać właśnie jej. To wprawdzie ułomna analogia, ale trafnie ukazuje tajemnicę miłości, która potrafi z jednej strony być wyłączna w stosunku do jakiejś osoby, a jednocześnie obdzielać sobą kogoś innego. Trzymając się jeszcze tego obrazu: „chore” są sytuacje, gdy mąż stawia matkę na miejscu swojej żony oraz gdy zupełnie zapomina się o rodzicach.

Maj – pełen komplementów

Chociaż, obiektywnie rzecz biorąc, żaden miesiąc nie jest ze swej istoty lepszy do jakiegoś konkretnego kultu, to tradycja (choćby w Polsce) złączyła dwa miesiące w roku z codziennymi nabożeństwami: w maju do Matki Bożej, w czerwcu do Serca Pana Jezusa; swoją drogą, ciekawe jest porównanie średniej frekwencji wiernych w obu przypadkach.

Majowe przywiązanie do Maryi tłumaczy się zwykle „ochrzczeniem” pogańskiego kultu bogini Artemidy z Efezu, czczonej właśnie w tym miesiącu. Pierwszy dogmat maryjny ogłoszono na soborze właśnie w Efezie, więc skojarzenie pozostało nieprzypadkowe. Do tego wszystkiego zwrócono uwagę

na wiosenny charakter tego miesiąca – jeśli komuś pomoże to w rozwoju jego pobożności maryjnej, można to zaakceptować.

Litania loretańska to piękna forma modlitwy polegająca w istocie na... prawieniu Maryi długiej listy komplementów. Obdarzamy ją licznymi tytułami, wychwalamy cnoty i przymioty – jednak nie bezinteresownie, bo za każdym z nich idzie wezwanie: „módl się za nami”. Jest w tej modlitwie coś ujmująco ludzkiego: gdy chcemy poprosić kogoś o coś ważnego dla nas, to często jesteśmy w tej prośbie uporczywi, powtarzamy ją po wielokroć oraz staramy się w jakiś sposób przymilić tej osobie. Nie ma w tym nic złego: Najświętsza Dziewica jest godna najwyższej czci i te komplementy nie brzmią w jej uszach niewłaściwie. Choć jest wzorem cichości i pokory, weźmie je pod uwagę i wstawi się za nami, tak wierzymy.

Różaniec – droga za rękę

Drugą tradycyjną formą modlitwy maryjnej jest różaniec. To modlitwa paradoksalna: z jednej strony prosta (polegająca na powtarzaniu pozdrowienia anielskiego), a z drugiej trudna, wymagająca, czasami męcząca; różaniec łatwo jest „wyklepać”,

ale trzeba nieco się wysilić, żeby nas nie znudził.

Dla wielu osób pewnym zaskoczeniem jest odkrycie, że różaniec jest modlitwą chrystopologiczną: to nie Maryja jest w centrum, a jej Syn. Kontemplacja, czyli wpatrywanie się w Chrystusa, jest sednem tej modlitwy. Dlatego też niezwykle istotne jest skupienie się na poszczególnych tajemnicach, których medytowanie jest istotą różańca – one nie są tylko ilustracjami dla kolejnych „zdrowasiek”, tłem ułożonym ot tak, dla urozmaicenia. To właśnie jest podstawowym błędem, jaki może wkraść się do naszego odmawiania różańca: poszczególne tajemnice stają się tłem (tym samym tak naprawdę nie jest do końca istotne, którą z nich aktualnie rozważamy), natomiast uwaga (głośna!) skupia się na postaci Maryi – tymczasem powinno być dokładnie odwrotnie: to tajemnice są w centrum, zaś „Zdrowaś, Maryjo” jest jakby muzyką tła, falą, która niesie nas po poszczególnych obrazach.

Takie postawienie sprawy wcale nie jest skierowane przeciw Matce Bożej. Wręcz przeciwnie, to ona jest przecież najdoskonalszą uczennicą swojego Syna i nikt lepiej nie może nas poprowadzić przez Jego (a tym samym i jej) historię. Ale jedno-



źródło: fot. Adeste

częście nikt nie dał światu przykładu większej pokory i odejścia na drugi plan niż ona. Przez to Maryja pozostaje naturalnie z boku, jako przewodniczka i nauczycielka trzyma nas za rękę (można powiedzieć, że niemal dosłownie, poprzez koraliki różańca) i prowadzi po Chrystusowych tajemnicach. Gdy odmawiamy różaniec w ten sposób, skupiając się właśnie na nich, modlitwa nie staje się monotonna, ale zawsze inna, zmieniająca się, rodząca w nas za każdym razem coraz nowsze przemyślenia, natchnienia. To wszystko, nawiasem mówiąc, prowadzi do wniosku, że różaniec jest przede wszystkim modlitwą indywidualną, przynajmniej wielu osobom łatwiej wejść w medytację

samemu, we własnym tempie niż we wspólnym odmawianiu.

Zróbcie wszystko

Wesele w Kanie Galilejskiej, na które zaproszono Jezusa i Jego Matkę, to piękna ilustracja działania Bogurodzicy. Centralne zdanie: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5) jest kwintesencją zdrowej pobożności maryjnej. Gdy brak w naszym życiu „wina”, a więc energii życiowej, wiary, pogoni za łaską, paliwa duchowego – wtedy Maryja, tak jak w Kanie, jest impulsem do cudu Jezusa.

To ona zauważyła brak wina – jej wzrok był więc przenikliwy i uważny; można powiedzieć, że

zapatrzeć się w jej oczy może nam w naszych trudnościach i w naszych brakach. Tak samo jak w Kanie: jej spojrzenie przeniesie się na Syna i wyprosi nam cud. Maryja w chwili zwiastowania była młodą dziewczyną (prawdopodobnie najwyżej czternastoletnią), poprzez swoje piękno z pewnością zachowała zawsze młode i świeże spojrzenie pomimo przeżycia bóleści pod Krzyżem. Niech i dla nas będzie ono ratunkiem.

Spodobał Ci się ten tekst?

Masz własne zdanie?

Chcesz o coś zapytać?



źródło:yt.com

„Ocalali będą zazdrościć umarłym”



Marcei Hejwowski

W 1973 roku, gdy na Zachodzie dogasał ruch hipisowski, a rewolucja seksualna ogarniała kolejne państwa, w Kraju Kwitnącej Wiśni zdarzyło się coś niezwykłego. To był jeden ze zwyczajnych dni dla sióstr z małego miasteczka Akita, położonego na północnych peryferiach Honshū.

Zakon Służebnic Eucharystii, czyli tak zwane „eucharystki” w Japonii działały w kilku miastach, między innymi w Akicie [japońskie nazwy podaję w transkrypcji Hepburna – przyp. red.] w prefekturze Akita. Miasto to dzisiaj zamieszkuje około 300 000 osób, co na standardy japońskie jest liczbą

stosunkowo niewielką (dla porównania – Tōkyō liczy 13 milionów mieszkańców, a Yokohama prawie 4 miliony). Zarówno w latach 70., jak i teraz, klasztor był pozbawiony opieki stałego kapelana. Siostry otrzymały pozwolenie na otwieranie tabernakulum – mogły więc swobodnie adorować Najśw. Sakrament.

Agnieszka Katsuko Sasagawa

Katsuko Sasagawa urodziła się w 1931 roku. Pochodziła z buddyjskiej rodziny. Od początku miała liczne problemy zdrowotne, sporo czasu spędziła w różnych szpitalach. Przyjęła katolicyzm w wieku trzydziestu

*Siostra Agnieszka
w młodości*



trzech lat, mimo sprzeciwu rodziny. Pewnego razu, podczas rozmowy z pielęgniarką postanowiła wstąpić do zakonu. Początkowo została przyjęta do zgromadzenia Sióstr Matki Bożej z Nagasaki, ale potem przeszła do nowicjatu Zakonu Służebnic Eucharystii. Całkowicie straciła słuch. Została odsunięta z czynnej służby (przydzielono ją do nauczania dzieci katechizmu, którą to posługę pełniła z pasją) i wysłana do Akity, w której miała zająć się przede wszystkim kontemplacją i różnymi pracami fizycznymi. Przebywała w drewnianym klasztorze, zbudowanym w stylu japońskich drewnianych świątyń zen, położonym na malowniczym wzgórzu Yuzawadai. Jej działalność nie wymagała prowadzenia zbyt

wielu rozmów, ale gdy była taka potrzeba, dobrze sobie radziła, czytając z ruchu ust. Klasztor na kaplicy była bardzo skromna, jedną z nielicznych ozdób była drewniana figura Maryi o wysokości około 70 centymetrów, autorstwa buddyjskiego artysty – Saburo Wakasy. Przedstawia Matkę Bożą stojącą bosą na kuli ziemskiej, opartą o krzyż (który nie ma pasyjki, to jest figury przedstawiającej Chrystusa).

Światło z tabernakulum

W czerwcu 1973 r., podczas adoracji siostra Agnieszka miała widzenie promieni potężnego światła wychodzących z tabernakulum i aniołów, którzy to światło adorowali. Powiedziała o tym odwiedzającemu klasztor

kapłanowi, ale ten nakazał jej milczenie i trwanie w pokorze.

Pod koniec miesiąca, podczas modlitwy na jej ręce pojawiła się rana w kształcie krzyża, jednakże nikomu o tym nie powiedziała. Na początku lipca, znów w trakcie modlitwy, usłyszała głos dobiegający z drewnianej figury Maryi:

„Córko, ma nowicjuszko, byłaś mi posłuszna i porzuciłaś wszystko, aby iść za mną. Czy utrata słuchu jest bardzo uciążliwa? Bądź pewna, twa głuchota zostanie uleczone. Nie trać cierpliwości. To już ostatnia próba. Czy rana na dłoni powoduje duże cierpienie? Módl się za odpuszczenie ludzkich grzechów. Każda osoba w tym zgromadzeniu jest moją niezastąpioną córką. Czy poprawnie odmawiasz modlitwę Służebnic Eucharystii? Zatem odmówmy ją wspólnie.

Przenajświętsze serce Jezusa, prawdziwie obecnego w Eucharystii, poświęcam ciało i duszę Twemu Sercu, ofiarowywanemu w każdej chwili na ołtarzach świata, wielbiącemu Ojca i orędującemu za Jego Królestwem. Proszę, przyjmij moją pokorną ofiarę. Użyj mnie zgodnie ze Swą wolą dla chwały Ojca i zbawienia dusz. Przenajświętsza Matko Boża, nigdy nie oddzielaj mnie od Swego Syna.

Proszę, broń mnie i otaczaj opieką jako swe szczególne dziecko. Amen.

Módl się za papieża, biskupów i księży”. Tego samego dnia kilka sióstr dostrzegło niesamowite zjawisko – z ręki drewnianej figury ciekła krew.

Drugie i trzecie orędzie

W nieco późniejszym, drugim przesłaniu siostra Agnieszka usłyszała, że konieczne są modlitwa, pokuta i ofiary ludzi dobrej woli, aby złagodzić Boży gniew i wybłagać nawrócenie grzeszników. W październiku podczas błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem siostra Sasagawa odzyskała słuch (na pewien czas, bowiem później znów go straciła i dopiero w 1982 roku odzyskała go na stałe), usłyszała też trzecie orędzie, najciekawsze i najstraszniejsze:

„Moja kochana córko, wstuchaj się uważnie w to, co mam ci do powiedzenia. Powiesz to swemu przełożonemu. Powiedziałam ci już, że jeżeli ludzie nie zaczną pokutować i nie poprawią się, Ojciec ześle na ludzkość straszliwą karę. Będzie to kara większa niż potop, nieporównywalna z niczym, co widział świat. Ogień spadnie z nieba i unicestwi większą część ludzkości,

dobrych na równi ze złymi, nie oszczędzając ani kapłanów, ani wiernych. Ci, co ocaleją, będą czuć się tak samotni, że będą zdrościć umarłym. Jedyna broń, jaka wam pozostanie, to Różaniec i Znak pozostawiony przez mego Syna. Codziennie odmawiajcie Różańcowe modlitwy.

Na Różańcu módlcie się za papieża, biskupów i kapłanów. Działanie szatana przeniknie nawet Kościół, do tego stopnia, że będzie można zobaczyć kardynałów sprzeciwiających się



źródło: yt.com

innym kardynałom i biskupów występujących przeciwko innym biskupom. Kapłani, którzy Mnie czczą, będą wyszydzani i prześladowani przez swych współpracowników... świątynie i ołtarze będą plądrowane; Kościół będzie pełen tych, którzy pójdą na kompromis, a szatan będzie kuśił wielu kapłanów i osoby konsekrowane, by opuścili służbę Panu. Diabeł będzie występował szczególnie przeciwko duszom poświęconym Bogu.

Powodem mego smutku jest myśl o zatraceniu tak wielu dusz. Jeśli grzechy będą coraz liczniejsze i poważniejsze, nie będzie już dla nich przebaczenia. Powiedz to odważnie swemu przełożonemu. On będzie wiedział, jak zachęcić was do modlitwy i podjęcia dzieł zadośćuczynienia. Dziś mówię do ciebie ostatni raz za pomocą żywego głosu. Od tej chwili będziesz posłuszna temu, kto jest posłany i swemu przełożonemu. Odmawiaj jak najczęściej Różaniec. Tylko Ja jedna wciąż mogę ocalić was przed zbliżającym się nieszczęściem. Ci, którzy mi zaufają, zostaną ocaleni”.

Były lata 70., w Kraju Wschodzącego Słońca wciąż żyło bardzo wielu ocalałych z dokonanych przez amerykańskie wojsko ataków atomowych na Hiroshimę i Nagasaki. Wizji

wielkiego zniszczenia w tym państwie nikt raczej nie odbierał jako jakichś fantasmagorii, bowiem wielu jego obywateli coś takiego już widziało w czasie przegranej II wojny światowej. A raczej – nie odbierałby, gdyby o nich usłyszał. Kameralny boom nawróceń po zakończonej II wojnie światowej zdążył już całkowicie zniknąć. Katolicy w Japonii stanowili mniejszość. Dodatkowo, rzecz wydarzyła się „gdzieś na północnych peryferiach”, co sprawiło, że zainteresowanie przez dłuższy czas było znikome. Nie oznacza to jednak, że go w ogóle nie było. W małym stopniu nastąpiło coś w rodzaju „fenomenu Akita”, czyli wzrost zainteresowania pielgrzymów tym miejscem.

Płacząca figura

W roku 1975 zaczęło się dziać jeszcze jedno niewytłumaczalne zjawisko – drewniana figura zaczęła płakać. Do roku 1981 odnotowano ponad sto przypadków owego płaczu. Siostra Agnieszka miała widzenie anioła, który wytłumaczył jej to zjawisko. Płacz Matki Bożej miał być uzasadniony wielką liczbą ludzi uparcie trwających w ciężkich grzechach.

Sprawę zbadał biskup Johannes Shojiro Ito i stwierdził, że objawienia mają charakter



źródło: yt.com

nadprzyrodzony i nie ma w nich nic sprzecznego z nauką Kościoła. Uważał też, że owe objawienia są bezpośrednią kontynuacją tych z Fatimy. Dodatkowo lekarze potwierdzili cudowność odzyskania słuchu przez siostrę Agnieszkę. Przebadano próbki łez płynących z figury; potwierdzono, że są to łzy ludzkiego pochodzenia. Po stwierdzeniu tego przez katolickich lekarzy próbki dano doktorowi Kaoru Sagisaka, który nie był chrześcijaninem, nie informując go o ich pochodzeniu. Przychylił się do opinii swych kolegów katolików. Biskup Johannes powołał specjalną komisję, która miała to wszystko jeszcze raz przebadać. Na jej czele stanął ojciec Garcia Ewangelista SJ. Ku zaskoczeniu ordynariusza i sióstr zanegowała ona autentyczność wyda-

rzeń. Biskup w duchu werdyktu zakazał o tym mówić, zaś siostrę Agnieszkę wysłał w miejsce odizolowane. Jednakże kiedy ochłonął, przemyślał wszystko jeszcze raz i w 1984 roku wydał dekret o autentyczności objawień.

Do opinii biskupa Ito w 1988 roku przychylił się ówczesny prefekt Kongregacji do spraw Wiary, kardynał Ratzinger. Jest w tym ironia – objawienia mówiące między innymi o rozłamie w Kościele zostały uznane przez biskupa miejsca, a przez znanego i cenionego w Japonii hiszpańskiego jezuitę zanegowane jako „irracjonalne”. Pomimo decyzji biskupa, zainteresowanie sanktuarium wygasło. W 2013 roku papież Franciszek ogłosił sanktuarium w Akicie jednym

z dziesięciu miejsc, w których miano szczególnie modlić się w intencji pokoju, zaś intencją szczegółową było, aby ówczesny prezydent USA Barack Obama zrezygnował z planów bombardowania Syrii. Ludzie na całym świecie, również w Japonii, zwrócili uwagę na to miasto.

Codzienny różaniec

Co dla nas płynie z tych objawień? Kolejne przesłanie, w którym Maryja wzywa do modlitwy i pokuty, codziennej modlitwy różańcem świętym. Może więc jest to dla nas przynagle-

nie, byśmy w końcu zaczęli to robić, prywatnie lub wspólnotowo codziennie odmawiać i rozważać część różańca? W tym kontekście warto przypomnieć jezuitów z Hiroshimy, cudownie ocalałych w epicentrum wybuchu bomby atomowej. Zakonnicy z tego miasta w niewytłumaczalny, cudowny sposób przetrwali. Swoje ocalenie tłumaczyli zastosowaniem się do orędzia fatimskiego – w ich domu zakonnym codziennie odmawiana i rozważana była część różańca. Zaufajmy apelom Niepokalanej, by medytować tajemnice Boże w tej modlitwie!

I drugi ważny wniosek – dbajmy o naszych kapłanów. Wspierajmy ich wszelką pomocą – modlitwą, postem, materialnie, brońmy ich przed atakami. Gdy ostatnio obejrzałem film *Kler*, uderzyła mnie scena, w której grupka wiernych stara się dokonać linczu na podejrzanym o pedofilię księdzu. Zdaje mi się, że to się jeszcze w Polsce nie zdarzyło, ale sądząc po nasilaniu się antyklerykalizmu w Polsce – wszystko przed nami. Nie możemy pozwolić na to, by duchowieństwo było „chłopcem do bicia”. Maryja w Akicie mówiła też o plądrowaniu ołtarzy



i kościołów. Tu z kolei dla nas płynnie nauka, by stać na straży własności prywatnej, by nie pozwalać na realizowanie takich głupot, których przykład ostatnio dało pewne ugrupowanie polityczne w jednym z większych miast – proponowali oni, by zabrać ogród zakonnicom jednego zgromadzenia i oddać go władzom miasta. To na razie precedens, ale czy nie znajdą się inni, postulujący znacznie bardziej radykalne zawłaszczanie

dóbr Kościoła, również i świętyń? Nie możemy ulec temu złudzeniu, że „nie musimy się tym zajmować, to problem Kościoła”, bo my też jesteśmy Kościołem! Jednym z obowiązujących nas przykazań jest dbałość o potrzeby materialne Kościoła. I trzecia refleksja – zadajmy sobie trud, by poznawać nauczanie Kościoła, byśmy nie dali się zwieść rozmaitym wilkom w owczej skórze. Zbyt wiele możemy usłyszeć o różnicach poglądów na temat

wiary w wypowiedziach dostojników kościelnych, byśmy mogli pozwolić sobie na lenistwo w studiowaniu tego przebogatego depozytu katolicyzmu. Wsłuchujmy się w Słowo Boże, czytamy Ojców Kościoła i Katechizm, a przede wszystkim – żyjmy tym.

[Przy pisaniu tego artykułu korzystałem z książki ojca Zygmunta Kwiatkowskiego *SJ Akita. Matka Boża Japońska. Tajemnica objawień* opublikowanej przez wydawnictwo Fronda; książki bardzo ciekawie napisanej, a zarazem – co stwierdzam z żalem – koszmarnie zredagowanej i niedopracowanej, jeśli idzie o korektę. Niemniej jednak polecam ją wszystkim zainteresowanym zagłębieniem się w historię objawień w Japonii, kraju mocno obdarzonego wstawiennictwem Niepokalanej].

Spodobał Ci się ten tekst?

Masz własne zdanie?

Chcesz o coś zapytać?



źródło:pixabay.com



źródło:pixabay.com

Uratować świat przed zagładą



Dorota Ślęczek

Podczas rekolekcji, w których uczestniczyłam na początku marca w Łądzie nad Wartą, ksiądz Dominik Chmielewski SDB powiedział, że wiele osób na całym świecie bluźni przeciw Matce Jezusa. Dla Stwórcy naszego świata jest to ogromna zniewaga, która już niejednokrotnie przyczyniła się do ludzkich nieszczęść.

Najświętsza Maryja „wybrała 13. dzień miesiąca jako najbardziej poświęcony Jej” (Nowak B., *Przychodźcie tutaj 13. dnia miesiąca* [w:] „Niedziela”, 44/2011). W wielu parafiach na świecie odbywa się wtedy nabożeństwo fatimskie, będące zgromadzeniem modlitewnym wzywającym wiernych do modlitwy różańcowej i do zadośćuczynienia za grzeszników. 13 marca 2019

roku uczestniczyłam w Eucharystii w kościele św. Wojciecha we Wrocławiu, gdzie pewien dominikanin podczas kazania porównał Maryję do współczesnego Jonasza. Było to bardzo trafne stwierdzenie. Świat zbliża się do nieuchronnego końca. Jedynym ratunkiem jest Matka Boża. Jeśli nie wierzysz, to przedstawię Ci fakty historyczne, które ukazują działanie Madonny wobec wy-

darzenia, które nie ujrzało światła dziennego.

13 października 1884

Zanim Maryja objawiła się trzem pastuszkom w Fatimie, 33 lata wcześniej, w trakcie dziękczynienia odprawianego po zakończonej Eucharystii, papież Leon XIII doświadczył niezwykłego przeżycia mistycz-

nego. W pobliżu tabernakulum usłyszał rozmowę Szatana z Chrystusem. Pierwszy głos był charczący, a drugi łagodny i pełen dobroci. Szatan założył się z Chrystusem, że w nadchodzącym XX stuleciu zniszczy Kościół. Jezus zgodził się na taką propozycję, jednak obiecał, że nie pozostawi swoich wiernych bez Bożej pomocy. Tak oczywiście się stało. Świat przetrwał pomimo I i II wojny światowej, jednych z najokrutniejszych czasów w dziejach ludzkości. Papież Leon XIII, natchniony Duchem Świętym, wprowadził nabożeństwo do św. Michała Archanioła. Napisał też modlitwę posiadającą moc egzorcyzmu, której treść brzmi: „Święty Michale Archaniele, wspomagaj nas w walce, a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź naszą obroną. Oby go Bóg pogromić raczył, pokornie o to prosimy, a Ty, Wodzu Niebieskich Zastępów, szatana i inne duchy złe, które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła. Amen”.

Kilka lat przed pontyfikatem Leona XIII św. Michał Archanioł objawił się dwukrotnie siostrze Filomenie, karmelitance bosej, której nakazał, by rozgłaszała jego wielkość. Podczas drugiego widzenia s. Filomena zrozumiała, „że wszystkie łaski dla uratowania Kościoła wyjedna Nie-

pokalana, której stopa zetrze głowę węża, ale że te wszystkie łaski rozniesie jeden tylko św. Michał!” (za: czuwajcie.pl). Poleciła więc wzywać tego potężnego Hetmana, gdyż zaczęły się czasy ostateczne.

13 maja – październik 1917

W trakcie I wojny światowej, przez sześć miesięcy, od maja do października, Matka Boża objawiała się trójce małych dzieci: Łucji dos Santos oraz Franciszkowi i Hiacyncie Marto. W ostatnim miesiącu objawień wiele tysięcy ludzi było świadkami niesamowitego cudu słońca, które zaczęło wirować po niebie. Maryja pozostawiła przesłanie, nazwane trzema tajemnicami fatimskimi. Ostatnia, najbardziej zagadkowa tajemnica skierowana jest do papieży. Jej treść – spisana przez s. Łucję – mówi m.in. o białym kapłanie, który ginie od kul z broni palnej i łuków. Z trzecią tajemnicą fatimską zapoznali się kolejno papieże Pius XII, Jan XXIII, Paweł VI i Jan Paweł II. Dopiero ostatni z nich ujawnił ją całemu światu 26 czerwca 2000 roku. Matka Boża w Fatimie prosiła również, aby Ojciec Święty dokonał aktu zawierzenia całego świata i Rosji Niepokalanemu Poczęciu. Prośba ta została przez nią ponowiona 13 czerwca 1929 roku, podczas siódme-

go objawienia Łucji dos Santos w Tuy. Maryja powiedziała do karmelitanki: „Przyszła chwila, w której Bóg wzywa Ojca Świętego, aby wspólnie z biskupami całego świata poświęcił Rosję memu Niepokalanemu Sercu, obiecując ją uratować za pomocą tego środka” (*Zamach i objawienia Matki Bożej w Fatimie*, [w:] Adonai.pl).

13 maja 1981

Podczas audiencji generalnej na Placu św. Piotra w Watykanie, o godzinie 17:19 – tej samej porze, w której Matka Boża objawiła się w Fatimie – doszło do zamachu na papieża Jana Pawła II. Turecki zamachowiec, Mehmet Ali Ağca, oddał dwa strzały z bliskiej odległości w stronę papieża, aby go zabić. Kule ciężko zraniły Ojca Świętego w brzuch. Gdyby nie szybka reakcja personelu medycznego, w ciągu kilkunastu minut mogłoby dojść do rozległego krwotoku, w wyniku którego nastąpiłaby śmierć. Po operacji Jan Paweł II uświadomił sobie, że ocalenie zawdzięcza Matce Bożej Fatimskiej. Powiedział wtedy: „Jedna ręka strzelała, a inna kierowała kulą”. Poprosił również, aby do rzymskiej kliniki im. A. Gemellego przywieziono materiały związane z trzecią tajemnicą fatimską. Podczas czytania tekstów zrozumiał, że

musi uratować całą ludzkość przed kolejną wojną światową i rozprzestrzeniającym się ateizmem.

Rok po zamachu, 13 maja 1982 roku, Jan Paweł II odwiedził Fatimę, aby podziękować Matce Bożej za cudowne ocalenie życia. Położył wewnątrz korony figury Matki Fatimskiej pocisk z pistoletu zamachowca, który ranił go w brzuch. Spotkał się z Łucją dos Santos – świadkiem objawień fatimskich. Po mszy świętej Ojciec Święty powierzył opiece Maryi całą ludzkość.

13 maja 1984

W czasie tzw. „zimnej wojny” napięcie między Związkiem Radzieckim a NATO osiągnęło szczyt pod koniec 1983 roku, kiedy NATO odbywało ćwiczenia o kryptonimie *Able Archer 83*. Sowieci stwierdzili, że wojska zachodnie przygotowują na nich atak. W ich głowach zrodził się diabelski pomysł napaści nuklearnej, by nie dać wrogowi się zaskoczyć. 25 marca 1984 roku, w Święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, papież Jan Paweł II spełnił prośbę Matki Fatimskiej. Dokonał uroczystego poświęcenia świata Niepokalanemu Sercu Maryi. W tym samym czasie kardynał Paweł Hnilica, w duchowej



*Łucja dos Santos i
Hiacynta Marto - dwoje
z trójki fatimskich dzieci*

źródło: wikimedia.org

łączności z papieżem, tym samym aktem zawierzył Maryi Rosję. Niespełna dwa miesiące później, w kolejną rocznicę objawień fatimskich i trzecią rocznicę zamachu na Jana Pawła II, Matka Boża dała znak. Późnym popołudniem 13 maja 1984 roku, w niewyjaśnionych okolicznościach, doszło do katastrofy sowieckiej floty w Siewieromorsku koło Murmańska. Specjalista od historii wojsko-

wej, Alberto Leoni, stwierdził, że: „Bez tego systemu pocisków kontrolujących Atlantyk ZSRR nie miał już najmniejszych szans na zwycięstwo”. W obliczu tego wydarzenia Związek Radziecki zrezygnował z planu wojny nuklearnej. Przeszedł na politykę ustępstw, która zaczęła powoli wchodzić w życie rok później, po objęciu władzy na Kremlu przez Michaiła Gorbaczowa. Łucja dos Santos, wizjonerka z Fatimy, po-

wiedziała także, że poświęcenie pozwoliło uniknąć wybuchu wojny atomowej, mającej rozpocząć się w 1985 roku.

Lekceważenie Maryi

Maryja uratowała świat przed zagładą, która miała nastąpić 34 lata temu, jednak my wciąż nie słuchamy jej ostrzeżeń. Jednym z doskonałych przykładów są objawienia w niewielkim mieście Kibeho w Rwandzie. Pod koniec 1981 roku Matka Boża ukazała się młodemu uczennicom ze szkoły

średniej. Przedstawiła im wizję krwawej wojny, nawołując tamtejszy lud do pokuty. Słowa Maryi zostały zlekceważone, gdyż nie wierzano w żadną wojnę. W 1994 roku rozpoczęła się masakra w Rwandzie, spowodowana konfliktem pomiędzy plemionami Tutsi i Hutu. Doszło do makabrycznych zbrodni, w wyniku których Hutu dokonało masowych czystek na Tutsi. Wojna trwała około 100 dni. Ofiarą padło około 900 tysięcy ludzi.

Myślę, że nikt z nas nie chciałby czegoś takiego do-

świadczyć na własnej skórze. Maryja wciąż, co jakiś czas, zapowiada okrutne wydarzenia, które staną się rzeczywistością, jeśli nie będziemy się nawracać. Bądźmy posłuszni Maryi. Módlmy się do niej każdego dnia, by chroniła ludzkość od wszelkiej zagłady.

Spodobał Ci się ten tekst?

Masz własne zdanie?

Chcesz o coś zapytać?

Sanktuarium Matki Bożej w Fatimie



źródło: pixabay.com



Widok na sanktuarium z trsackiego zamku

Sanktuarium maryjne w Trsat



Antonio Akmadža

Na wschodnim wybrzeżu Morza Adriatyckiego, w Zatoce Kvarnerskiej, znajduje się miasto Rijeka, otoczone wyspami od strony morskiej i górami od strony kontynentu, trzecie pod względem wielkości miasto w Chorwacji i główny port w kraju. Po przybyciu do tego portu przybysza wita typowa portowa wrzawa. Z jednej strony przyczyniają się do tego ludzie – jedni biegną za swoimi sprawami, inni, nieco zagubieni, szukają kierunku (mam na myśli turystów, szczególnie licznych w okresie letnim), jeszcze inni to wszystko obserwują, wypoczywając przy kawie w okolicznych kawiarniach. Temu wszystkiemu towarzyszą hałas przejeżdżających przez miasto samochodów, autobusów i ciężarówek, głośnie trąby statków i potężne uderzenia będące oddźwiękiem kontenerów wyładowanych w porcie. Mieszają się zapachy morza i asfaltu, a do tego dochodzi dość chaotyczny dla oka miejski krajobraz – z jednej strony piękne secesyjne pałace, a nad i pomiędzy nimi szare socjalistyczne budynki i drapacze chmur.

Pomimo tego zgiełku przybysz nie może nie zauważyć zielonego wzgórza oraz znajdującego się na nim zamku, który spokojnie i dostojnie czuwa nad hałaśliwym miastem i zatoką. To właśnie tam znajduje się słynne

sanktuarium, które jest tematem tego artykułu. Jeśli się tam udamy, odnajdziemy zupełnie inny, spokojny, cichy, zielony i sakralny świat. Z portu można do niego dojechać autobusem. Linia numer dwa w kierunku Trsatu

dotrze na wzgórze w ciągu około dwudziestu minut. Możliwa jest też dłuższa, ale ciekawsza trasa – podróż piechotą. Skierowawszy się w odpowiednią stronę, przybysz w pięć minut dojdzie przez centrum miasta do rzeki.

Cudowny obraz Matki Bożej Trsackiej



Nie jest ona zbyt duża, ale największa w całej okolicy, a w Rijecce właśnie znajduje się jej ujście. Rijeka w języku chorwackim tłumaczy się jako „rzeka”, a rzeka płynąca przez miasto nazywa się Rječina (w miejscowym dialekcie Ričina), co znaczy „duża rzeka”. W okresie międzywojennym Rječina stanowiła granicę pomiędzy dwoma państwami: od strony zachodniej (gdzie znajdują się port i centrum miasta) były Włochy, a od strony wschodniej było chorwackie miasto Sušak, należące wtedy do Królestwa Serbów, Chorwatów i Słowenów (od 1929 r. nazywanego oficjalnie Królestwem Jugosławii). Dzisiaj oba miasta są połączone, a rzeka już nie dzieli, lecz łączy.

Schody trsackie

Od razu po przejściu przez Rječinę można ujrzeć barokowy portal z wizerunkiem Matki Bożej i napisem „Consolatrix Afflictorum” (Pocieszycielka Strapiionych), za którym znajdują się schody prowadzące wprost do sanktuarium na wzgórzu. Pierwszych 128 schodów zbudował w 1531 r. Petar Kružić, jeden z najślynniejszych chorwackich bohaterów w wojnach z Turkami. Zginął w 1537 r. – Turcy odcięli mu głowę. Ciało pochowano w trsackim sanktuarium, w kaplicy św. Piotra, a głowa, którą od Turków wykupiła jego siostra, znajduje się niedaleko głównego ołtarza pod oznaczoną tablicą. Na cześć Petra Kružić-

cia schody noszą jego imię, choć miejscowi nazywają je po prostu schodami trsackimi.

Kolejne schody zbudował hrabia Gabriel Aichelburg w 1725 r., a po odnowie w 1930 r. liczba schodów oficjalnie wynosi 561. Oficjalnie, bo każdemu, kto je próbuje liczyć, wychodzi inny wynik. Z tym wiąże się pewna legenda. Według niej właściciel Trsatu, książę Marcin Frankopan, chcąc powiązać miasto nad Rječiną z sanktuarium, postanowił zbudować schody, lecz zabrakło murarzy chętnych do tego przedsięwzięcia. Pewnego dnia do jego drzwi zapukał diabeł, który zaproponował, że sam zbuduje schody, ale tylko pod warunkiem, że będą one prowadzić nie do sanktuarium, lecz do znajdującej się niedaleko karczmy. Zrozpaczony książę ofertę przyjął, ale poinformował o tym franciszkanów z sanktuarium. Zakonnicy powiedzieli mu, żeby pozwolił diabłu budować, a oni będą się modlić do Boga, aby schody ostatecznie wiodły nie do karczmy, lecz do sanktuarium. I faktycznie, kiedy diabeł dokończył robotę, okazało się, że schody prowadzą do miejsca świętego. Wtedy to mniejszy diabeł powiadomił go, że podsłuchał rozmowę franciszkanów o tym, że każdemu, kto na kolanach wespnie się do sanktuarium, przebaczonych

zostanie tyle grzechów, ile jest schodów. Diabeł rzucił więc na nie przekleństwo, aby nikt nie mógł dokładnie ich policzyć. Kolejną ciekawostką jest fakt, że działka, na której schody zostały zbudowane, w papierach oznaczona jest liczbą 666.

Trsackie wzgórze

Po pokonaniu wszystkich schodów przybysz dochodzi do szczytu trsackiego wzgórza. Znajduje się tam niewielki zielony park, a na jego końcu biały kościół – trsackie sanktuarium, gdzie panuje zupełnie inna niż w porcie atmosfera. Jeśli w danym dniu nie przypada jakieś wielkie święto, jest tam cicho i spokojnie, a sacrum mie-

sza się ze swego rodzaju śródziemnomorską rustykalnością. Przed samym kościołem znajduje się pomnik św. Jana Pawła II, odwróconego na kolanach w stronę sanktuarium. To jest jeden z nowszych elementów trsackiego krajobrazu. Stoi tutaj od 2005 r., ale wśród wiernych zdążył już spontanicznie rozwinąć się zwyczaj dotykania palca modlącego się papieża.

Zanim opowiem, co łączy Jana Pawła II z trsackim sanktuarium, zanurzę się w historię powstania tego ważnego miejsca. Zaczyna się ona w XIII w. W krajobrazie dzisiejszej Rijeki dominowały wówczas dwa elementy. Pierwszy z nich to stare miasto Rijeka, które znajduje się

niedaleko dzisiejszego portu. To typowe średniowieczne śródziemnomorskie miasto, które rozwinęło się w miejscu, gdzie kiedyś istniała rzymska miejscowość Tarsatica. Zmieniało właścicieli, aż ostatecznie w 1466 r. trafiło w ręce Habsburgów i tak pozostało przez długie stulecia. Pełna nazwa miasta po łacinie brzmiała Terra Fluminis Sancti Viti, czyli Ziemia rzeki świętego Wita. Święty Wit od zarania dziejów był patronem miasta, a kościół pod jego wezwaniem jest dzisiaj katedrą archidiecezji rijeckiej.

Drugim elementem średniowiecznego krajobrazu było wzgórze trsackie – posiadłość księży Frankopanów. Franko-



pani to jedna z najważniejszych chorwackich rodzin szlacheckich. Pochodzą z pobliskiej wyspy Krk, ale na przestrzeni lat rozciągnęli swoje posiadłości wzdłuż całego północnego wybrzeża oraz w głąb kontynentu. Ich posiadłości nadmorskie były chronione szeregiem zamków, które w tej części kraju są bardzo liczne. Rodzina, z której pochodzi kilku chorwackich banów (wicekrólów), zasłużyła się również w obronie kraju przed najeźdźcą osmańskim. Niestety, ród wygasł w XVII w. Ostatni Frankopan, markiz i poeta, w wieku 28 lat został skazany za udział w spisku przeciwko cesarzowi Leopoldowi i stracony w Wiener Neustadt w 1671 r. Odszedł bezdzietnie, ale za to pozostawił całkiem spory, jak na swój młody wiek, zbiór literatury w języku chorwackim.

Wzgórze trsackie było jedną z najbardziej wysuniętych na zachód frankopańskich ziem, więc odgrywało bardzo ważną strategiczną rolę. W miejscu antycznej osady autochtonnego plemienia Liburnów, która nazywała się Tarsa, tj. „góra obok której płynie rzeka”, w 1223 r. Frankopani zaczęli budować zamek, który stoi do dziś, w oddaleniu kilku minut piechotą od sanktuarium. Pod samym zamkiem znajduje się stary kościół parafialny św. Jerzego.



Trsackie sanktuarium

Historia samego sanktuarium zaczyna się 10 maja 1291 r. Według tradycji tego dnia do Trsatu aniołowie przenieśli Domek Świętej Rodziny z Nazaretu. Historia jest prawdziwa, tylko że tymi aniołami prawdopodobnie byli krzyżowcy. Domek pozostał na Trsacie do 10 grudnia 1294 r., kiedy to aniołowie mieli go przenieść do włoskiego Loreto, gdzie znajduje się do dzisiaj. Aby pocieszyć chorwackich katolików, papież Urban V podarował im obraz Matki Bożej (nazywanej Matką Łaski albo po prostu Matką Bożą Trsacką). Legenda głosi, że wizerunek Maryi został namalowany przez św. Łukasza. Dzisiaj znajduje się przy ołtarzu głównym.

Malowidło składa się z pięciu obrazków. Na głównym, środkowym przedstawiona jest Matka Boża, która trzyma w rękach Jezusa błogosławiącego. Mniejsze obrazki w górnym rzędzie przedstawiają tajemnice Wcielenia i Odkupienia: na lewym górnym malunku znajduje się Zwiastowanie Pańskie w Nazarecie, a na prawym – Jezus umierający na krzyżu. Obrazki w dolnym rzędzie przedstawiają świadków Kościoła: po lewej świętych Mikołaja, Bartłomieja i Szczepana, a po prawej świętych apostołów Piotra, Jana i Pawła.

W roku 1453 książę Marcin Frankopan, za pozwoleniem papieża Mikołaja V, rozpoczął budowę kościoła oraz klasztoru franciszkańskiego w miejscu,

w którym według legendy znajdował się Domek Nazaretański. Sanktuarium trsackie jest najstarszym sanktuarium maryjnym w Chorwacji, najważniejszym w zachodniej części kraju, a zwyczaj pieszych pielgrzymek istnieje tutaj od wielu stuleci. Duża góra (Učka) na zachodzie Zatoki Kvarnerskiej stanowi granicę z najbardziej zachodnim chorwackim regionem – półwyspem Istria. Na niej znajduje się miejsce o nazwie Poklon (od „pokłonić się”), w którym pielgrzymi z Istrii przechodzący przez górę mogą po raz pierwszy raz ujrzeć Trsat. Symbolika nazwy nasuwa się sama. Kult Matki Bożej Trsackiej zawsze był szczególnie silny wśród marynarzy, a poza granicami kraju trsackie sanktuarium cieszy się dużą popularnością wśród wiernych ze Słowenii, Austrii i Włoch.

O popularności trsackiego sanktuarium świadczy także wydarzenie z początku XVIII w. Mianowicie, za pozwoleniem papieża i pod patronatem Saboru (tj. Zgromadzenia Chorwackiego) 8 września 1715 r. obraz Matki Bożej Trsackiej został ukoronowany złotymi koronami. To była pierwsza papieska koronacja obrazu maryjnego poza granicami Włoch (koronacja Matki Bożej Częstochowskiej odbyła się tego samego dnia 1717 r.). Kilka lat wcześniej,

w 1709, ustanowiono święto Matki Bożej Trsackiej. Z kolei największe rzesze pielgrzymów zbierają się w Trsacie 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia.

Wnętrze sanktuarium składa się z dwóch naw. Na końcu nawy głównej znajduje się ołtarz z obrazem Matki Bożej Trsackiej i pobocznymi statuami świętych Franciszka i Jana, za łukiem triumfalnym, na którym namalowane jest najważniejsze wydarzenie z historii sanktuarium – Domek Nazaretański, który przynoszą aniołowie. Są jeszcze

dwa mniejsze ołtarze – z lewej strony św. Michała, a z prawej św. Katarzyny. W nawie głównej można zobaczyć dwa ołtarze boczne – św. Jana Nepomucena (otoczony posągami franciszkańskich świętych: Franciszka Solańskiego, Piotra z Alkantarzy oraz Paschalisa Baylón) i św. Mikołaja, patrona marynarzy, a także kazalnica. W nawie bocznej (lewej) dominuje ołtarz św. Antoniego z Padwy. Wzdłuż nawy rozciągają się jeszcze trzy ołtarze boczne świętych Piotra Apostoła, Anny i Franciszka. W krypcie pod kościołem



Pomnik Jana Pawła II przed sanktuarium

pochowani zostali niektórzy członkowie rodziny Frankopanów oraz wspomniany już Petar Kružić.

Trsat i Jan Paweł II

W nowszej historii sanktuarium największe wydarzenie związane jest z Janem Pawłem II. Podczas setnej pielgrzymki zagranicznej, a trzeciej do Chorwacji, papież Jan Paweł II zatrzymał się w Rijece, która stała się jego bazą podczas pielgrzymki, trwającej od 5 do 9 czerwca 2003 r. Święto Zesłania Ducha Świętego (8 czerwca 2003 r.) papież w pełni poświęcił Rijece. W homilii, w której skierował do Chorwatów przesłanie, aby byli narodem nadziei („Bądźcie narodem nadziei! Bądźcie narodem, który się modli!”), wspominał również o trsackim sanktuarium: „Zgromadziliśmy się u stóp wzgórza Trsat, na którym wznosi się sanktuarium, gdzie zgodnie z pobożną tradycją miał się zatrzymać dom Maryi Dziewicy. Błogie wspomnienie życia w Nazarecie Jezusa, Maryi i Józefa przypomina nam surowe i proste piękno oraz święty i nie naruszalny charakter rodziny chrześcijańskiej”.

To zdanie wzbudziło największy zachwyty wiernych. Papież w Chorwacji zawsze mówił kazania po chorwacku, ale bar-

dzo się męczył z wypowiedzeniem słowa „Trsat”. Bardzo się starał wypowiedzieć tę nazwę poprawnie, ale mimo trudu za-



każdym razem robił to błędnie, co rozczuliło wiernych, którzy oklaskami nagrodzili jego starania. Papież po tym jednak nie kontynuował od razu zdania, lecz z wielkim skupieniem jeszcze raz wypowiedział nazwę sanktuarium, tym razem perfekcyjnie. Ten głęboki szacunek do ich języka zrobił wielkie wrażenie na wiernych.

Jan Paweł II nie tylko wspominał o Trsacie, ale po mszy świętej pojechał do tego „chorwackiego Nazaretu”. Z trudem o własnych siłach uklęknął i zanurzył się w modlitwie przed cudownym obrazem Matki Bożej. Ten moment był inspiracją do

budowy pomnika Jana Pawła II znajdującego się obecnie przed kościołem. Tamtego dnia papież przekazał franciszkanom biały

różaniec, a od nich otrzymał modlitewnik *Raj duše* (chor. *Raj duszy*), który w 1560 napisała Katarzyna Frankopan, oraz książkę *Historia Tersattana* (łac. *Historia Trsatu*), którą w 1647 r. opublikował trsacki

franciszkanin Franjo Glavinić. Papież poprosił franciszkanów, aby się w tym miejscu za niego modlili „za życia i po śmierci”. Taką samą prośbę wyraził w Kalwarii Zebrzydowskiej podczas ostatniej pielgrzymki do Polski.

Zakonnicy i wierni przyjęli do serca tę prośbę papieża. Modlitwy do św. Jana Pawła II trwają tutaj nieustannie.

*Spodobał Ci się ten tekst?
Masz własne zdanie?
Chcesz o coś zapytać?*



źródło:wikimedia.org

Tajemnice Matki



Katarzyna Mich

Miriam z Nazaretu na kartach Ewangelii poznajemy jako młodą kobietę, być może dziewczynę. W scenie Zwiastowania – wydarzenia, które na zawsze odmieniło nie tylko jej życie, ale i miliardów ludzi, również nasze. Wybrana została bowiem przez Boga na Matkę Odkupiciela, Matkę Mesjasza, Matkę samego Boga Żywego, Jezusa Chrystusa. Widzimy ją u boku Syna w kilku scenach, niezmiernie ważnych dla historii zbawienia.

Kim była Matka Boga? Nie tylko dzisiaj stawiamy sobie to pytanie. Robili to przed nami także chrześcijanie na początku,

kiedy tworzyła się wspólnota Kościoła. Od wieków Maryja budzi wielkie zainteresowanie wyznawców Jezusa Chrystusa. Jej

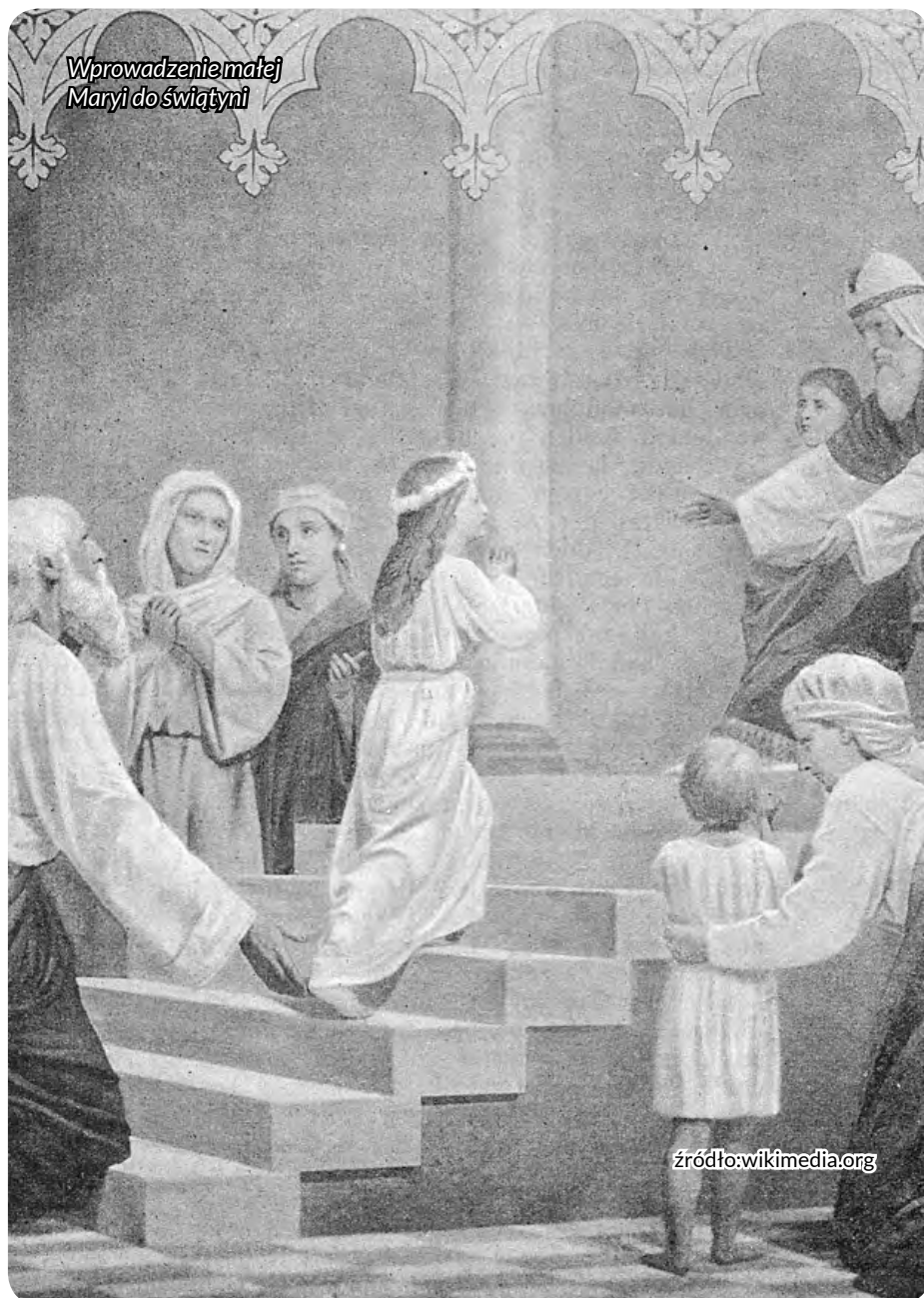
życie okrywa bowiem tajemnica, choć paradoksalnie jest kobietą, o której w Nowym Testamencie słyszymy najwięcej i która wy-

powiada najwięcej słów (Adamiak, *Mariologia*, 2003, s. 11).

Teksty kanoniczne nie zawierają pełnej wiedzy na temat ziemskiego życia Matki Pana. Informacje w nich zamieszczone są mocno ograniczone i fragmentaryczne. Te luki w ziemskiej historii Miriam z Nazaretu działały i nadal działają na wyobraźnię chrześcijan, którzy zadają pytania o jej ukryte życie, bardzo często tworząc własną narrację historii. Nie brak w tych tekstach elementów fantastycznych, cudownych, wręcz irracjonalnych.

Córka Anny i Joachima

Jedynie informacje na temat imion rodziców Miriam i szczegółów jej dzieciństwa pochodzą z apokryfu, *Protoewangelii Jakuba*, tajemniczej księgi znanej już środowiskom judeochrześcijańskim. Początkowo była przekazywana ustnie, dopiero później została spisana, prawdopodobnie około II wieku. Opisuje ona wydarzenia, które poprzedzały wcielenie się Boga. Apokryf cieszył się wielką popularnością i był rozpowszechniony zwłaszcza w Kościołach wschodnich (Hesemann, *Miriam z Nazaretu*, s. 69-70). Z *Protoewangelii* pochodzą imiona jej rodziców, którzy długo byli bezdzietnym małżeństwem miłującym Boga. Anna,



otrzymawszy zapewnienie od Boga, że urodzi córkę, złożyła obietnicę oddania dziecka na służbę do świątyni. Miriam do czasu stania się kobietą przebywała w Świątyni Jerozolimskiej, gdzie wraz z innymi dziewczynkami szyła zastonę przybytku. Gdy ukończyła 12 lat, poślubiła ją wdowcowi Józefowi, który miał już synów. W ten sposób starano się pogodzić problem nowotestamentalnych wzmia-

nek o siostrach i braciach Jezusa z wiarą w dziewictwo Maryi (Adamiak, s. 54).

Wszystkie te informacje przekazane są w klimacie cudowności, a zarazem odwołują się do znanych z Nowego Testamentu opisów. Rzecz w tym, że dokonuje się przy tym reinterpretacji tekstów biblijnych po to, by udowodnić własne racje teologiczne.

Z rodu Dawida

Żadne świadectwo nie potwierdza jednoznacznie, że Miriam pochodziła z rodu Dawida. Wydawałoby się więc, że Jezus został włączony do pokolenia Dawidowego dzięki Józefowi, i to przez adopcję (Napiórkowski, *Maryja jest piękna*, s. 8). Jednak Ojcowie Kościoła już w II wieku widzieli w Miriam potomkinię króla Dawida (Hesseman, s. 94) zarówno od strony Joachima, jak i Anny.

Imię darem od Boga

Według tradycji 8 września, około 19 roku przed Chrystusem, Anna wydała na świat długo oczekiwane dziecko. Osiemdziesiąt dni później nadano mu imię Miriam, jak się okazuje, dość popularne w owym czasie. Źródła archeologiczne wykazują, że co czwarta kobieta w Izraelu nosiła to imię. Co ono oznacza? Nie jest pewne, czy pochodzi z języka hebrajskiego, czy aramejskiego. Pierwsza starotestamentalną kobietą noszącą to imię była siostra Mojżesza i Aarona (Wj 15, 20–21). W hebrajskim jest ono złożeniem dwóch członów *mir/mar*, co oznacza gorzki, i *jam* – morze. Poza tym zawiera ono rdzeń *r-y-m* oznaczający tę, która stanowi dar (od Boga), a z kolei rdzeń werbalny *m-r-y* jest wyrażeniem odczasownikowym

– „być płodną”. Natomiast w aramejskim słowo *marjiam* oznacza kogoś, kto jest mądry, roztropny (Hesseman, s. 101). Napiórkowski (s. 8) tłumaczy jej imię jako „piękna”, „przynosząca radość”. Inni zaś jako „wzniosta”, „wysooka”, „pani” czy „upragniona”.

Ale to nie jedyne imię, które nosi. Nie jest ono najważniejsze. Sam Bóg nazwał ją *kecharitome* – pełną łaski, obdarował nowym imieniem. Nadał jej nową tożsamość, matki ukochanego Syna. To ziemskie imię, niezależnie od tego, co mogło oznaczać,

było dla Niego nieistotne. Zwrócić się do niej nowym imieniem, które stanowiło i nadal stanowi dowód najwspanialszego daru, jaki od Niego otrzymała – przez wolność od grzechu pierworodnego stała się godną zostania matką Syna Bożego.

Pokorna służebnica, ale czy tylko?

Kościół widzi w Miriam pokorną służebnicę oraz piękną, śliczną panią. Owszem, taka bezsprzecznie była. Zapomnieliśmy jednak zauważyć w niej



źródło: [wikimedia.org](https://commons.wikimedia.org/)



odważną kobietę, która zgodziła się, mimo wielu trudności (w tym faktu, że nie mieszkała jeszcze z mężem), urodzić Syna Bożego. Według tradycji miała zaledwie 12-16 lat, które w tamtym czasie były jednak pewnym progiem dorosłości. Mimo młodego wieku oraz wielu wątpliwości,

zapewne również lęku przed oskarżeniem o cudzołóstwo i ukamienowaniem, powiedziała Bogu „tak”. Jest to niewątpliwie nie tylko szczyt pokory wobec planu zbawienia, ale także odwagi i męstwa oraz bezgranicznego zaufania Bogu. Do tego potrzeba odwagi, której nieraz jej

odmawiamy. Czy miała własne marzenia, które w jednej chwili uległy zmianie? Odwaga i pokora nie wykluczają się wzajemnie, lecz uzupełniają. To tajemnica życia Maryi – nie tylko urzekające piękno pełne tajemniczych symboli, ale i odwaga, której możemy jej pozazdrościć. Często lękamy się tego, co przygotował dla nas Ojciec w niebie. Boimy się pójść za Nim, a ona zdołała się na to zdecydować. Odważnie powiedziała „tak”, mimo że plan był niezmiernie trudny, z perspektywy człowieka niepojęty.

Narodziny i co dalej...

Urodziła Syna i wychowała Go z Józefem. I można rzec, że tyle. Ewangelie i Tradycja mówią o jej cichej i pokornej służbie Synowi oraz o tym, że wszystkie troski zachowywała w swym sercu. A gdzie radość bycia matką? Radość z pierwszego słowa wypowiedzianego przez Jezusa, z Jego pierwszych kroków. Tak bardzo zapomniany element życia w Nazarecie – zwykła, szara codzienność niezwykłych rodziców jakże niezwykłego Dziecka. To największa tajemnica Matki. Widzimy ją często na obrazach i figurach, obdarzamy kultem, wznosimy za jej wstawiennictwem tysiące modlitw, a zapominamy o jej człowieczeństwie – jakże wyjątkowym – lecz wciąż pozostającym

człowieczeństwem. Nie została ubóstwiona, nie jest boginią, ale człowiekiem, kobietą z krwi i kości przeżywającą radość, smutek, zdenerwowanie, troskę. Zapewne doświadczała nawet tych emocji, które określamy jako negatywne. To nieodłączne przejawy naszego ziemskiego człowieczeństwa i żaden z nich nie powinien być traktowany jako obiektywnie zły. Dopiero efekt uczuć, czyli to, co pod ich wpływem robimy, może być niedobry. To ogołocenie Matki z emocji, bądź przedstawianie jej jako matki przepelnionej jedynie bólem, było dla mnie głównym źródłem kryzysu relacji z nią. Wraz ze stopniowym odkrywaniem jej człowieczeństwa uświadomiłam sobie, że zaczęła do mnie przemawiać i że udało mi się nawiązać z nią więź.

Matka i Syn

Teksty ewangeliczne przedstawiające relacje Matki z Synem wydają się czasami bardzo trudne, nawet określane słowem „antymaryjne”, jak Mk 3, 31-35, Łk 2, 41-50. Często były pomijane nie tylko w nauczaniu Kościoła, ale również encyklikach maryjnych papieży aż do połowy XX wieku. Zostały dostrzeżone przez Sobór Watykański II i zinterpretowane w sensie pozytywnym (Adamiak, s. 13). Relacje Syna z Matką są przedstawione

w Ewangeliach w sposób chłodny i niezrozumiały. Początkowo Miriam jest tą, która nie rozumie swojego Syna, a także nie należy do eschatycznej rodziny Jezusa w Ewangelii według świętego Marka. Podwójne dzieło świętego Łukasza zawiera natomiast najbardziej pozytywny obraz Matki Jezusa w Nowym Testamencie. Od Zwiastowania po Zesłanie Ducha Świętego staje

się ona symbolem prawdziwego ucznia Jezusa. Rozumienie znaczenia tego obrazu zostaje następnie pogłębione przez świętego Jana (Adamiak, s. 49-50). Sposób przedstawienia Matki oraz jej relacji z Synem ewoluuje w pismach kanonicznych, ukazana zostaje jej droga od braku zrozumienia tego, co czynił Jej Syn, do pełni wiary i posługi w pierwszej gminie chrześcijań-



źródło: wikimedia.org

skiej.

Tajemnicą Matki pozostanie to, czy spotkała się ze zmartwychwstałym Synem. Zarówno Ewangelie, jak i Święty Paweł w Liście do Koryntian (15, 4-8) na temat ewentualnego spotkania milczą, choć relacjonują, że Chrystus spotkał się po swoim zmartwychwstaniu z wieloma ludźmi – Maria Magdaleną, uczniowie... A co z Matką? Chrześcijanie na Wschodzie nie mogli pojąć tego braku i tworzyli własne narracje na temat możliwego spotkania (Hesseman, s. 328).

I wzięła ją do siebie...

Pod krzyżem stała się Matką Kościoła, przybraną matką każdego ochrzczonego w Chrystusie, jej Synu. Jezus powierzył ją swojemu umiłowanemu uczniowi. Nieznane są jej dalsze losy po Zesłaniu Ducha Świętego. Tradycja mówi, że udała się wraz z Janem do Efezu i tam, we wspólnocie chrześcijańskiej, żyła zapewne w swojej cichości oraz pokorze, będąc cichą orędowniczką u swojego Syna w niebie. Stała się świadkiem i uczniem, matką rodzącego się pośród fal prześladowań Kościoła – matką wierzących w jej Syna i tą, która wskazuje drogę do Niego.

Z ciałem i duszą

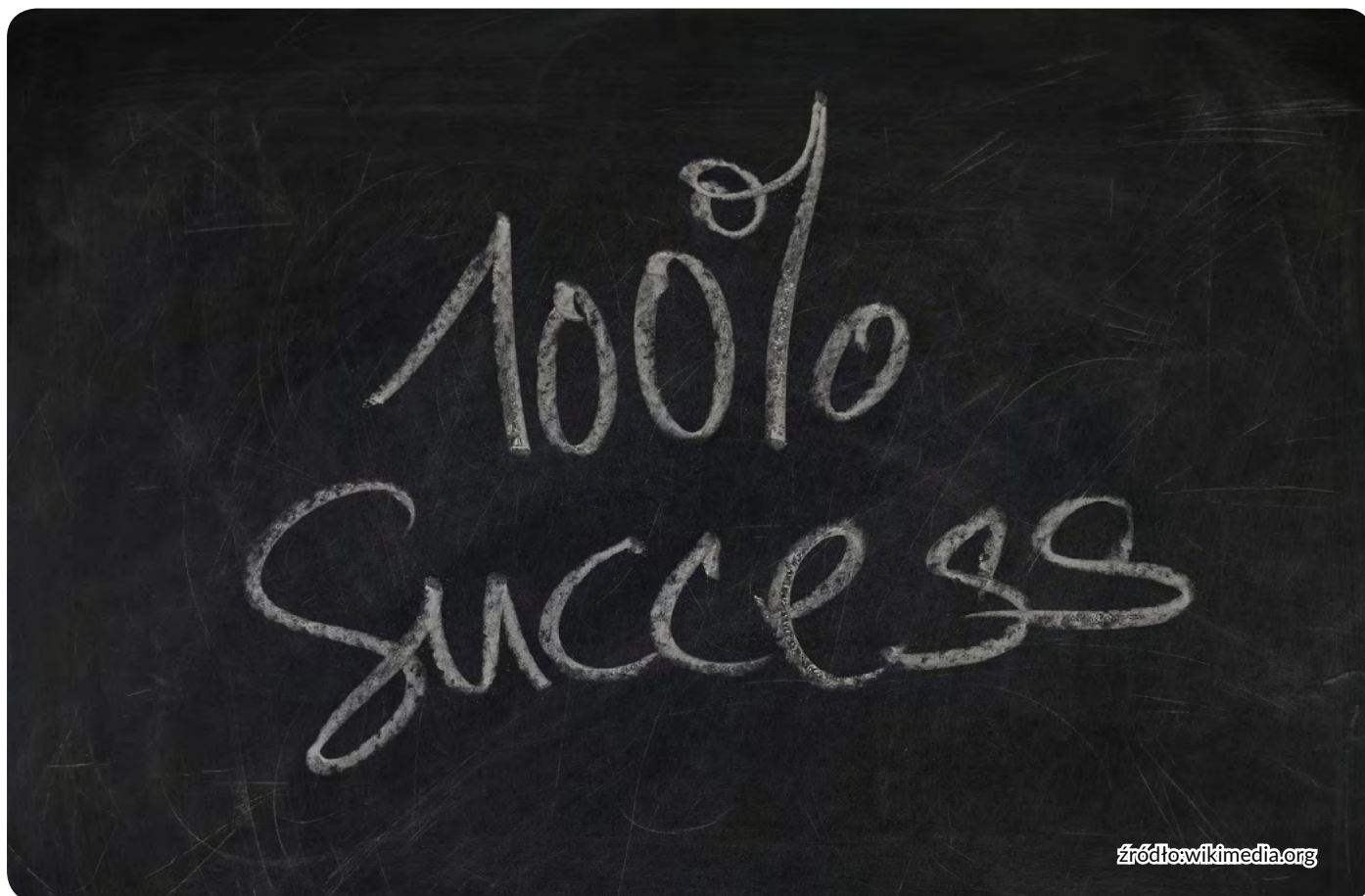
Teksty Ojców Kościoła przez kilka stuleci milczały na temat śmierci Miriam. Dopiero w V wieku pojawiły się liczne wersje apokryfu, który relacjonuje jej cudowne „zaśnięcie”. Nazywane są apokryfami asumpcjonistycznymi i przedstawiają kres życia Miriam oraz jej uwielbienie. Nie tylko *Transitus Mariae* (legendy o Przejściu Maryi), ale i wiele innych tekstów z V i VI wieku kształtowały pobożne przekonanie o Wniebowzięciu Matki Bożej (Adamiak, s. 57-58; Hesseman, s. 383-385). Dokładne okoliczności jej wniebowzięcia pozostaną jednak tajemnicą; chociaż były one cudem, nie powinny one przesłaniać tego, co najważniejsze – Jezusa Chrystusa.

Życie Miriam można określić jako wielką tajemnicę miłości matki do Syna i Jego Kościoła. Tajemnicę, która stanowi tak istotny element naszej wiary, że poświęcono jej tysiące tekstów i dokumentów. A sama Maryja nadal wskazuje i prowadzi do Syna – największej miłości, będąc źródłem inspiracji dla wielu świętych. Oby i nas zainspirowała, wciąż przybliżając do Chrystusa. Kiedy obdarzamy ją kultem i czcią, wołamy o jej wstawiennictwo u Syna, nie zapominajmy, że Miriam jest człowiekiem, kobietą również prze-

żywającą emocje – jedną z nas, która otrzymała łaskę życia bez grzechu.

Bóg wybrał ją i wywyższył, ale czy to oznacza, że dał nam za wzór kogoś tak wyjątkowego, że niemożliwe jest jej pełne naśladownictwo? Bo jak być bez grzechu, jak urodzić i pozostać dziewicą? Przecież to niemożliwe... W naśladownictwie Miriam nie chodzi jednak o imitowanie jej ziemskiego życia, lecz o to, aby z nią przejść drogę od naszej niewiary do pełnego zjednoczenia z Chrystusem. I to jest największa tajemnica Matki – miłość, jaką darzy ona każde przybrane dziecko.

*Spodobał Ci się ten tekst?
Masz własne zdanie?
Chcesz o coś zapytać?*



Sukces



Marceli Hejwowski

Mam taki zwyczaj, że często przy składaniu życzeń – jeśli nie chcę, by były one bardziej osobiste – życzę „wszystkiego dobrego” zamiast „wszystkiego najlepszego”. Jeszcze nikt nie zapytał mnie, dlaczego tak robię. A szkoda, bo mam przygotowaną odpowiedź: „Jak powiedział tytułowy bohater *Młodego papieża*: »Wirtuozeria jest dla aroganckich«. Tobie wystarczy to, co dobre”.

Ostatnio oglądałem *Uspjeh*, chorwacki serial nakręcony przez HBO. Zaczyna się on w bardzo ciekawy sposób, od wydarzenia późniejszego niż cała fabuła serii. Jeden z bohaterów występuje w roli mówcy motywacyjnego, opowiada o tytułowym sukcesie. „Chcicie wiedzieć, co to jest sukces?”, pyta, by odpowiedzieć po chwili dosadnie: „Sukces to gówno”.

I wyjaśnia, że próbował osiągnąć sukces złymi metodami. Doraźda słuchaczom, by nie dążyli do niego za wszelką cenę. Podkreśla, że doznał kiedyś pomocy od trójki ludzi, przez co teraz pomaga swoim słuchaczom. Ciekawe. Swoją mowę o „krokach do sukcesu” zaczyna od stwierdzenia, że sukces nie jest najwyższą wartością. Deprecjonuje go. Serial w swojej ogromnej prze-

wrotności i pomysłowej fabule pokazuje, że mówca ma rację. Pokazuje, jak bardzo tytułowa wartość nie dotyczy bohaterów, w tym wypowiadającego owe pierwsze słowa w serii. Mimo iż mogłoby się wydawać, że jest odwrotnie, to dzieło Danisa Tanovicia i Marjana Alcevskego stawia pytania: czy w ogóle możliwe jest osiągnięcie sukcesu? Czy sukces nie pozosta-



je tylko utłudą? Czy nie jest jak w *Komandorze Tarkinie* Kazimierza Staszewskiego, że „polityka to tarzanie się w błocie i każdy się musi ubrudzić”?

Mamy problem z sukcesem. Widać to już w warstwie językowej. Po chorwacku sukces to *uspjeh*. Odpowiada mu przymiotnik *uspješan*. Po czesku podobnie – *úspěch* oraz *úspěšný*. Po angielsku – *success* i *successful*. Po polsku sukces i... no właśnie, co? Udany? Ale czy człowiek może być „udany”? Może jest to „człowiek sukcesu”?

Przede wszystkim mamy społeczny problem z sukcesem. Niepohamowane dążenie do niego, do prestiżu, wyrządza liczne szkody. Znam wiele historii ze środowiska akademickiego, które pokazują, jakie nie-

przyjemności potrafią sprawiać sobie ludzie, aby zdobyć uznanie wśród innych, czy pełnić stanowiska kierownicze. Pamiętam człowieka, który straciwszy wysoką pozycję w banku (został „wykoszony” przez młodszą kadre), stoczył się w wieloletni alkoholizm, który w końcu przywiódł go do zguby. Znam ludzi, którzy z normalnych, uczciwie pracujących czy studiujących osób, stali się uczestnikami wyścigu szczurów przedkładającymi gromadzenie pieniędzy (niekoniecznie w dobry sposób) nad relacje z innymi. Kiedy o tym myślę, przypominają mi się słowa Chrystusa, tak trudne do zaakceptowania, a zarazem do bólu prawdziwe: „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i służyć wszystkim!” (Mk 9, 35b).

To jedna strona medalu – na rewersie znajdują się osoby, które nie radzą sobie ze stawianymi im wymaganiami. Ciągłe słyszą, że muszą być najlepsze, a gdy nie są w stanie tego osiągnąć, popadają w rozmaite kompleksy, problemy psychiczne. Jest to na przykład powszechne w tak zwanych „dobrych szkołach”, w których kadra nauczycielska, bez zwracania uwagi na przeciążenie uczniów nauką, chce utrzymać dobre miejsce w rankingach. Często kończy się to samobójstwami. Oczywiście każdy przypadek zadania sobie śmierci jest złożony, zwłaszcza w przypadku nastolatków, ale te przesadne wymagania ze strony szkoły odgrywają istotną rolę. Nie udało mi się dotrzeć do żadnych badań na ten temat, ale samobójstwa licealistów, o których słyszałem, zawsze dotyczyły szkół zajmujących wysokie pozycje w zestawieniach. „Bardziej niż samobójstwo boli mnie fala hejtu na naszą szkołę” – powiedział jeden warszawski dyrektor swoim podopiecznym. W takich przypadku cisną się na usta inne słowa naszego Pana: „I wam, uczonym w Prawie, biada! Bo wkładacie na ludzi ciężary nie do uniesienia, a sami jednym palcem ciężarów tych nie dotykacie” (Łk 11, 46).

Żądza sukcesu może doprowadzić do ludzkich tragedii.

A przecież nauczyciele mogliby zadowolić się nauczaniem na dobrym poziomie. Pracownicy uniwersytetów pracą naukową i dydaktyczną, dobrą relacją ze studentami. Niebezpieczna jest chora ambicja. Trudne jest odpowiednie wyważenie – by z jednej strony nie popadać w regres, a z drugiej nie stać się zabójczymi perfekcjonistami. Zabójczymi dla siebie i innych. Philip K. Dick napisał kiedyś powieść *Słoneczna Loteria* (ang. *Solar Lottery*). W książce tej władca całego skolonizowanego przez ludzi Układu Słonecznego tak zwanym Lotermistrzem zostaje się w drodze losowania. Wielka machina, tytułowa loteria, dokonuje całkowicie bezstronnego wyboru przywódcy. Główny

bohater utworu, Reese Verrick, traci władzę na skutek niespodziewanego nowego losowania. Nie potrafi się z tym jednak pogodzić i korzysta z prawnej możliwości dokonania jednego zamachu, który, jeśli się powiedzie, przywróci mu dawną pozycję. Jest na tyle zdeterminowany, że postanawia nie tylko zabić nowego Lotermistrza, ale jeszcze zrobić to w sposób nieuczciwy, wbrew i tak już kuriozalnym zasadom.

No właśnie. Co w przypadku, gdy staniemy na szczycie i czujemy, że osiągnęliśmy to swoimi zdolnościami i pracą? Gdy czujemy, że w każdej chwili możemy z tego wierzchołka spaść? Wielu już nie wytrzymało

tego napięcia, stresu. Dotyczy to na przykład ludzi z branży muzycznej. Idole nieraz stacali się po zdobyciu sławy. Ale nie odnosi się to jednak do wszystkich i chciałbym zobrazować ten fakt trzema przykładami. Pierwszy – David Bowie. Po sukcesach w latach 70. popadł w narkomanię. Ale nie poddał się, udał się do Berlina i po nagraniu tam „trylogii berlińskiej” wrócił wyleczony, mocniejszy i nastawiony bardziej na tworzenie dzieł artystycznych niż utrzymywanie się na szczycie. Gdy na początku XXI wieku po raz kolejny zdobył pozycję lidera, nie miał oporów, by całkowicie wycofać się z życia publicznego na dziesięć lat. Nazwał to „ucieczką w stylu Houdiniego”. Wrócił potem, na-



źródło:unsplash.com

grywając jeszcze dwa znakomite albumy. Nie musiał nawet ich promować.

Dwa przykłady z polskiego podwórka – Dawid Podsiadło i Taco Hemingway. Ten pierwszy, czasem nazywany „królem polskiego showbiznesu” po licznych sukcesach w 2016 roku ogłosił zawieszenie kariery. Odciał się od życia w blasku fleszy, a czas poświęcił na podróże, przemysłenia, naukę. Wrócił w 2018 roku z albumem *Małomiasteczkowy*, który oceniam jako bardzo dobrą płytę z mądrymi tekstami, w których Dawid porusza ważne kwestie. Znów jest na szczycie i może powiedzieć, że wykonał sporo pracy. Wrócił również z większą siłą charakteru. Jak sam mówi, już nie czuje oporów, by odpowiadać prosiącym o zdjęcie fanom: „Czy nie byłoby to problemem, gdybyśmy tego nie robili?”. To owoc jednego z jego przemyśleń – nie musi ciągle odwdzięczać się światu za skupioną na nim uwagę. W piosence, *Trofea* śpiewa: „skrzynka pełna, nie wysyłaj nic / powoli tracę głos / jeszcze kilka przyjemnych płyt / wyjadę w końcu stąd”. Czy to zapowiedź? Subtelny przekaz, że wyda jeszcze kilka genialnych albumów, a potem wyjedzie, wycofa się, by się nie stoczyć? „Anonimu smak poczuję gdy / Za granicę zrobię drobny skok / Jakoś dziwnie tęskno wte-

dy mi / Kiedy przezroczyły stawię krok / W kraju nad Wisłą / Każdy mówi mi na »ty« / A moje nazwisko / To czytany głośno szyld” – snuje dalej refleksję. Zdaje się, że nie ma szczegółowego planu. Podsiadło w nowym albumie pokazuje ciekawą mozaikę różnych odczuć w kwestii samotności, związków, wielkiego miasta i sławy. W książeczce z tekstami, pod dedykacją, pisze między innymi takie zdania: „[...] mam dopiero 25 lat. Nie wiem, w którą stronę popchnie mnie życie, ale na ten moment wyrażam ogromną wdzięczność za to, co dostałem. Jestem artystycznie spełniony. Daję Wam płytę, z której jestem bardzo dumny, licząc, że i Wam się spodoba. [...] Do następnego! Podsiad”. Większość z nas z pewnością postawiłaby następującą diagnozę: mimo talentu, sławy, pierwszych miejsc na listach pozostał normalny, taki „nasz” Dawid o swoj-

sko brzmiącym nazwisku. I nie ma znaczenia, czy zobaczy się go na ulicy, na koncercie czy w reklamie banku *Crédit Agricole*.

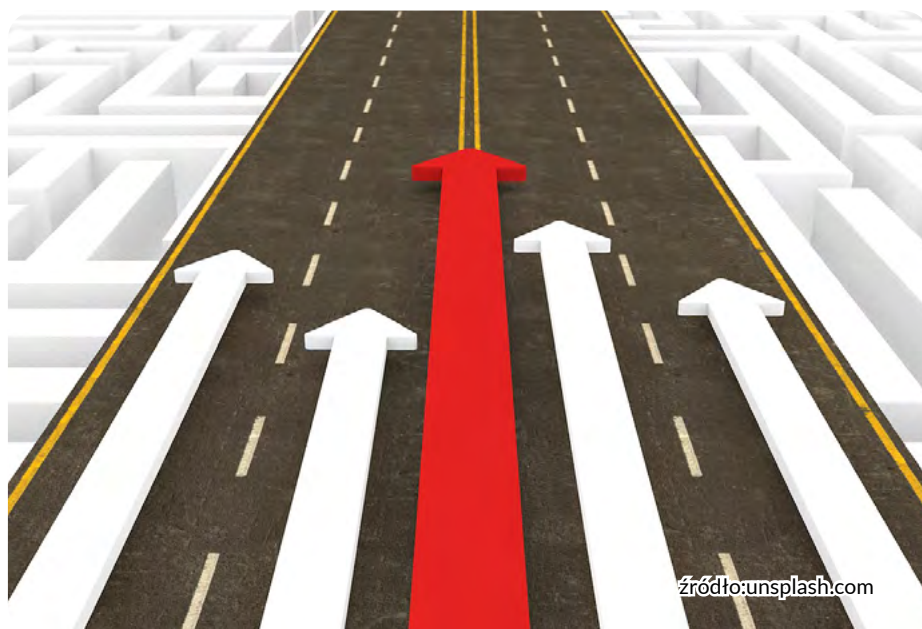
Tymczasem Taco w piosence *Café Belga* wyraża się bardzo ostro: „Przerzucam sobie cash na Paypal / i uciekam, bo mnie ciągle goni świat. / Wypili moją krew na hejnał (nie pierwszy raz) / Poleciałem pisać wersy w *Café Belga*. / ‘18 mnie wykończy, chyba w ‘19 przerwa, zanim...”. Dla rapera ucieczka do Belgii była ostatnim aktem rozważań na temat sławy i poczucia osaczenia wywołanego przez licznych fanów. Na przykład w *Kołach* Taco przedstawia ideę „kluczenia w stylu Kendricka” (amerykańskiego rapera, który poruszał też temat bycia kuszonym przez diabła pieniędzmi), czyli gromadzenia pieniędzy przy jednoczesnym zachowaniu szacunku do siebie i wysokiego poziomu



artystycznego. „Póki co mi parę marek daje dziwne prezenty / Chyba chcą, bym otągował im te Insty i Fejsy / Parę ładnych piosenek chce, bym pisał im teksty / Wolę jednak lecieć sam, kłaść na bitach te wersy” – wyznaje. O ile wówczas Hemin-gway był po prostu dość znanym raperem, to po współpracy z Quebonafide w 2018 roku stał się powszechnie rozpoznawalną postacią. Życie stało się dla niego szczególnie uciążliwe ze względu na wścibskich, wszędobylskich fanów. Chciał nagrać nową płytę w spokoju i w samotności, udał się więc do Brukseli. Tam powstał album *Café Belga*. Teraz pracuje nad kolejną płytą, nagrał też utwór *Napad na Bankiet* z Sokołem i PRO8L3M.

Co łączy te zupełnie różne historie ze świata showbiznesu? Wszyscy trzej ich bohaterowie właściwie podeszli do swojego sukcesu. Nie dali się zniszczyć. Nie pozwolili się zmarnować. Wycofali się w najlepszym momencie. Poświęcili sobie samym sporo czasu, przemyśleli pewne sprawy.

Wielkim zagrożeniem bywa popadnięcie w pychę. Jeżeli pomyślimy o tym z duchowego punktu widzenia, nasuwa się nam jednoznaczne skojarzenie: „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze



wszystkich i służyć wszystkim!” (Mk 9, 35). A zatem, gdy sami znajdziemy się na szczycie, potrzebujemy świadomości, że następny krok może być tym, który prowadzi w przepaść. Powinniśmy się wycofać na pewien czas, by przeznaczyć go na przemyślenia, obserwację samego siebie i refleksję, w jaki sposób można swój talent – coś, co już się udało – wykorzystać *ad maiorem Dei gloriam* i w służbie ludziom.

Co więc z tym sukcesem? Czy powinniśmy śmiało mówić o nim *bullshit*? Sądzę, że nie jest on czymś negatywnym. Wydaje się raczej neutralny. Zależy, jak z niego skorzystamy – czy popogrążymy się w pysze, nałogach, autodestrukcji, czy przemienimy go w służbę innym.

Nie powinniśmy w żadnym wypadku oddawać się żądzy

osiągnięcia sukcesu – w końcu jedyny, który naprawdę powinien nas interesować, to osiągnięcie nieba. Właśnie ono stanowi laur zwycięstwa, o którym święty Paweł pisał: „tak biegnijcie, byście go otrzymali” (1 Kor 9, 24b). I oczywiście istnieje druga strona medalu – odrzucenie chorej ambicji nie może oznaczać rezygnacji ze starania, by wszystkie nasze prace zostały wykonane jak najlepiej, a działania wypadły pomyślnie.

*Spodobał Ci się ten tekst?
Masz własne zdanie?
Chcesz o coś zapytać?*



źródło:unsplash.com

Chrystus jest młodością



Piotr Bogdanowicz

Wszyscy już chyba słyszeli o nowej posynodalnej adhortacji apostolskiej papieża Franciszka będącej owocem synodu o młodziu. „Christus vivit!” („Chrystus żyje!”) – to jednocześnie tytuł oraz dwa pierwsze słowa tego dokumentu. Chrystus żyje i jest młodością! Ten okrzyk otwiera także ważne rozważanie Ojca Świętego na temat młodziu i jej życia. Nie ma co ukrywać. Jest to pewne *novum*, ponieważ – jak słusznie zauważa papież – choć Chrystus umarł, mając 33 lata, był człowiekiem młodym, pełnym młodości. Ta niby-oczywistość stanowi punkt wyjścia dalszych rozważań mających na celu pomoc we wzrastaniu w świętości i rozeznawaniu własnego powołania.

Mądrości miarą lat się nie mierzy

Świadczą o tym chociażby historie zaczerpnięte z Pisma Świętego, żywotów świętych

czy przykład samej Maryi albo Jezusa, na które słusznie zwraca uwagę papież. To, jak bardzo Bóg szanuje młodość i jakie nadzieje z nią wiąże, widać wyraźnie na przykładzie tego,

jak wiele szalenie ważnych zadań z punktu widzenia historii Izraela, ale i historii zbawienia powierza ludziom bardzo – powiedzielibyśmy dziś – młodym: Józef, Gedeon, Samuel, król Da-

wid, Rut, Salomon, Jeremiasz, Maryja, Franciszek z Asyżu, Joanna d'Arc, Dominik Savio i wielu innych. To świadectwa, że od początku aż do dziś Bóg wychodzi naprzeciw młodym ludziom, by posyłać ich do pełnienia wielkich dzieł miłości.

Szczególnie wiele na temat młodości ma nam do powiedzenia Nowy Testament. Ojciec Święty, na podstawie m.in. przypowieści o synu marnotrawnym czy spotkaniu Chrystusa z młodzieńcem, wymienia cechy charakteryzujące młodego człowieka: „gotowość do przemiany, zdolność do powstawa-

nia i do przyjęcia nauki, jaką daje życie [...]. Marzenie o rzeczach wielkich, poszukiwanie szerszych horyzontów, większa odwaga, chęć zdobywania świata, umiejętność przyjmowania ambitnych propozycji i chęć poświęcenia wszystkich sił, aby zbudować coś lepszego” (12.15 – cyfry umieszczone w nawiasie po cytatach z adhortacji odsyłają do odpowiednich punktów dokumentu – przyp. autor).

Nie można jednak tego wszystkiego, co zostało wyżej wspomniane, przyjmować bez dopowiedzenia św. Piotra: „Bądźcie poddani starszym” (1P

5,5). Pismo Święte wzywa do „głębokiego szacunku dla osób starszych” (16). Niosą oni na swoich barkach doświadczenie, którego młodości niejednokrotnie brakuje. Przyjęte z wdzięcznością może pomóc w uniknięciu wielu błędów, których popełnienia młody człowiek mógłby żałować przez wiele lat. „Nie jest dobrze popadać w kult młodości czy w postawę młodzieńczą, która pogardza innymi z powodu ich wieku lub dlatego, że są z innej epoki” (16).

Kościół – prawdziwa młodość świata

Młodość to nie tylko przymiot opisujący osobę. Może też być ona udziałem instytucji nawet tak wiekowej jak Kościół. By jednak mógł on zachować młodość, musi pozostać sobą, a dzieje się tak, „gdy otrzymuje coraz to nowe siły płynące ze Słowa Bożego, z Eucharystii, z obecności Chrystusa każdego dnia. Jest młody, kiedy potrafi powracać do swojego źródła” (35). Jednocześnie papież wskazuje na cztery pokusy, jakie nieustannie towarzyszą Kościołowi i stanowią przeszkodę dla odmładzającego działania Ducha Świętego, czyli zatracenie entuzjazmu, niesłuchanie wezwania do ryzyka wiary, niedawanie z siebie wszystkiego bez względu na zagrożenia oraz poszuki-



źródło:unsplash.com

wanie fałszywych zabezpieczeń doczesnych.

Stąd konieczna jest pokora Kościoła i jego otwartość na głos młodych ludzi, a także na ich krytykę. To pozwala nie koncentrować się na sobie samym, lecz wychodzić do człowieka. Kościół winien wciąż słuchać, by móc „ukazywać innym marzenia, jakich nie oferuje ten świat” (36). Musi rozpoznawać znaki czasu, ponieważ „choć posiada on prawdę Ewangelii, nie oznacza to, że w pełni ją rozumiał; raczej ma zawsze wzrastać w rozumieniu tego niewyczerpanego bogactwa” (41). Dzięki temu

będzie taki, jakim określił go Sobór Watykański II w *Orędziu do ludzkości* – „bogaty w długą przeszłość zawsze w niej żyjący, zmierzając ku ludzkiej doskonałości w czasie i ku ostatecznemu zamysłowi historii i życia, jest on prawdziwą młodością świata”.

Młodość zagrożona i zakorzeniona

Przeżywana w oderwaniu od przeszłości młodość staje się pusta i wykorzeniona. Winna być jak Kościół, zawsze żyjąca w przeszłości, wpisana w nią, lecz wciąż zmierzająca ku doskonałości, a więc i przyszłości. Pa-

pież wzywa do niepoddawania się kulturze adorowania młodości, która za swój symbol przyjmuje młode ciało, a wszystko, co stare, odrzuca i depreczuje. Ta kultura jednak w pierwszej kolejności poniża samych młodych, którzy godzą się na odarcie z wartości, na prowadzenie płytkiego życia, w którym piękno mylone jest z pozorami.

„Wraz ze strategiami fałszywego kultu młodości i wyglądu, jest dziś krzewiona duchowość bez Boga, uczuciowość bez wspólnoty i bez zaangażowania na rzecz osób cierpiących, lęk przed ubogimi postrzeganymi



źródło:unsplash.com



źródło:unsplash.com

jako istoty niebezpieczne, a także seria ofert domagających się, byście uwierzyli w rajską przyszłość, która zawsze będzie odkładana na później. Nie chcę wam tego proponować i z całą miłością pragnę was przestrzec, abyście nie pozwolili opanować się przez tę ideologię, która nie uczyni was młodszymi, ale zamieni was w niewolników” (184).

Ojciec Święty proponuje drogę entuzjastycznej wolności – kreatywną i otwierającą na nowe, rozległe horyzonty – która swoje źródło będzie miała w przeszłości. Nalega również, by szukać autentycznego piękna w szarej, zdawałoby się, codzienności, wśród tych, którzy każdego dnia pracują ciężko na utrzymanie siebie i swoich ro-

dzin. Papież zachęca również do zwrócenia się także ku tym, których włosy czas przyprószył siwizną, gdyż oni właśnie są źródłem cennego doświadczenia i mądrości, z której młodość może i powinna czerpać całymi garściami.

Młodości miarą lat się nie mierzy

Nie da się w tak krótkim tekście streścić i omówić całego dokumentu, który wymaga wiele uwagi oraz czasu na przemyślenie tego, co pisze papież Franciszek. Istotę stanowi fakt, że młodość jest tym, czego dziś bardzo potrzeba zarówno Kościołowi, jak i światu. Pragną one świeżości, a także odwagi młodości, które nie podlegają ograniczeniom wiekowym. „Prawdziwa młodość polega na posiadaniu serca zdolnego do kochania. Natomiast tym, co sprawia, że dusza się starzeje, jest to wszystko, co oddziela nas od innych” (13).

*Spodobał Ci się ten tekst?
Masz własne zdanie?
Chcesz o coś zapytać?*



źródło:unsplash.com

Pogawędka o słowach



Szymon Kozieja

Bartłomiej Witeszczak jest młodym poetą czynnie zaangażowanym w życie Kościoła. To właśnie z doświadczenia wiary i świata, jaki go otacza, rzeźbi swoje wiersze. Jako lekcję stylu i klasy traktuje wiersze Herberta. Nie jest jednak tylko zwykłym odtwórcą – sam buduje własne wzorce, starając się przy tym przelać doświadczenia życiowe na papier. Dziś porozmawiamy z nim na temat jego debiutanckiego tomiku.

SK: Szczęść Boże! Czy mógłbyś na początek powiedzieć coś więcej o sobie i swojej dotychczasowej twórczości?

BW: Szczęść Boże! Ciężko mówić w moim wypadku o jakimkolwiek wcześniejszym dorobku twórczym – nic specjalnego, kilkanaście opowiadań napisanych do szuflady, raczej bez szans na publikację. Albo zbyt grafomańskie, albo zbyt osobiste, albo

zbyt grafomańsko-osobiste. Oprócz tego napisałem kilka artykułów dla miesięcznika „Adeste”, udzielam się jako autor na blogu Ruchu Światło-Życie Diecezji Płockiej, swego czasu prowadziłem też bloga z „młodzieżowymi przemyśleniami”. Lecz, prawdę powiedziawszy, ten tomik, o którym będziemy rozmawiać, *Zmagania ze słowem, mgieł poszukiwanie i rozgrzebywanie popiołów*, to pierwszy poważny

akt twórczy mojego autorstwa.

SK: Bardzo intrygujący tytuł! Czy mógłbyś uchylić nam rąbka tajemnicy na temat jego genezy?

BW: Mogłem sobie na to pozwolić, wzięwszy pod uwagę fakt, że tak naprawdę w zamierzeniu i realizacji jest to projekt prywatny – nie korzystałem z żadnego wydawnictwa i wyda-

tem tomik na własną rękę. Dlaczego taki tytuł? Myślę, że bardzo dobrze oddaje on główną tematykę wierszy tam zgromadzonych: zmagania ze słowem, rozumianym jako tworzywo poety i budulec, którym posługujemy się na co dzień w relacjach z innymi ludźmi; specyficznie pojmowane „mgły”, jako swego rodzaju to, co pozostaje ukryte i tajemnicze oraz „popioły” i ich rozgrzebywanie, czyli powrót i refleksja nad wydarzeniami, uczuciami, myślami minionymi, „wygasłymi”.

SK: Wskazujesz więc słowa jako tworzywo poety – brzmi to dość klasycznie. Jak widać nie bez powodu swój wiersz *Uciezka ku klasykom* dedykowałeś Zbigniewowi Herbertowi. Czym dla Ciebie jest jego twórczość?

BW: Nie ukrywam, że jest on dla mnie mistrzem i wzorem, właściwie pierwszym i jedynym poetą (może poza Rainerem Marią Rilke), którego twórczość zainspirowała mnie, by samemu pisać. Widać to zresztą także w jego słowach wybranych przeze mnie na motto całego tomiku. Uwielbiam to, jak wprawnie panując nad słowami i rytmiką swoich utworów, ubierając je często w skromną, minimalistyczną formę, łączył to jednocześnie z głębią refleksji,



Bartłomiej Witeszcza

klasycznym stoicyzmem i mądrą, niekiedy gorzką, ironią. Często wracam do jego wierszy. Chociaż nie stanowią może one dla mnie same w sobie intertekstualnej inspiracji, to niezmiennie pozostają lekcją stylu i klasy.

SK: Rytmika wiersza? Czy jest ona ważna? Jaką rolę spełnia? Jest to rzecz na pewno sposób mało znana nawet wśród odbiorców poezji...

BW: Jest ważna, oczywiście, nie ma co do tego wątpliwości. Niemniej jednak ja podchodzę do niej funkcjonalnie i dosyć

intuicyjnie, podporządkowuję ją zamysłowi utworu. Czasem uciekam się do minimalizmu, czasem rozciągam wersy, jeżeli czemuś to służy. Najważniejsze dla mnie jest to, żeby dany fragment „brzmiał”, pasował, najpierw sam w sobie, jako segment kilku słów ułożonych w takiej kolejności i dalej jako fragment strofy czy całego utworu. Nie jestem jednakże purystą, nie liczę sylab, nie szukam, poza naprawdę rzadkimi wypadkami, melodii utworu i nie podporządkowuję jej reszty. Mimo wszystko treść ma mówić u mnie nad formą.

SK: Treść rzeczywiście w Twojej poezji jest dość ważna. W moim odczuciu nie boisz się powiedzieć, co myślisz i wytknąć problemów dzisiejszego świata. Jaką rolę w Twojej twórczości pełnią sprawy otaczającego Cię społeczeństwa i kondycji kultury, a jaką osobiste doświadczenia? Czy może taki podział nie istnieje?

BW: Przez długi czas zdawało mi się, że ta granica pomiędzy refleksją na temat kondycji dzisiejszego świata a moimi osobistymi doświadczeniami jest bardzo cienka, często wręcz niewidoczna, ponieważ wiele z tych utworów wyraża moją niemoż-

ność odnalezienia się w dzisiejszym świecie, nazywając wprost te zjawiska, które mnie oddzielają. Z drugiej strony te wiersze w większości powstały mniej więcej półtora roku temu i dziś, z perspektywy czasu, dostrzegam pewne rozgraniczenie pomiędzy tymi sferami. Obie jednak są bardzo ważne i w mojej twórczości się dopełniają, przenikają. Nazywam to poezją myśli i poezją czucia. Oczywiście najłatwiej byłoby wpisać się w schemat kolejnego autora, który narzeka na „te dzisiejsze czasy”. Poniękąd zresztą w jakimś stopniu tak jest. Na swoje usprawiedliwienie mogę dodać, że doskonale zdaję sobie spr-

wę z tej pułapki „odwiecznego narzekania na dzisiejszy stan świata” i, ośmieliłbym się za ryzykować takie stwierdzenie, w swojej krytyce nie powielam utartych, wyświechtanych słów i myśli.

SK: Czy według Ciebie przeżywamy teraz jakiś kryzys kultury?

BW: Najprościej będzie powiedzieć, że i tak, i nie. Tak, bo dzisiejsza rzeczywistość została zdominowana przez świat i język reklamy, social mediów, popkultury, co niewątpliwie odbija się na ogólnym wrażeniu otaczającego nas świata, czy poczuciu, że „prawdziwa” kultura została zepchnięta do katakumb. Z drugiej zaś strony sam dostęp do kultury jest dziś właściwie nieograniczony, co stwarza niesamowite możliwości i ludzie z nich, wbrew pozorom, korzystają. Sam byłem zdziwiony reakcją osób w moim otoczeniu na fakt, że wydałem tomik. Często ci, których bym o to nie podejrzewał, wyrażali nim zainteresowanie i nagle pisanie wierszy z czegoś trochę dziwnie wyróżniającego się stało się w moim otoczeniu czymś prawdziwie intrygującym. Dochodzi do tego jeszcze jeden aspekt: samo pojęcie kultury. Czasem wydaje mi się, że podchodzimy do niego zbyt sztywno lub kierujemy się na-



Okładka tomiku wierszy
Bartłomieja Witeszczaka

„Słowa”

316

Anna
Krawiec



źródło:unsplash.com

szymi elitarystycznymi resentmentami. I z tej perspektywy zapewne można mówić o kryzysie kultury, bo kultura przestała być czymś z definicji wysokim i wzniosłym. Ale mimo wszystko wydaje mi się, że ma się ona całkiem dobrze.

SK: Zmieniając temat: opowiedz nam jeszcze coś o Twoim osobistym podejściu do poezji. Jak Twoje uczucia się w niej odbijają? Na ile jest ona prywatna?

BW: Zawsze jest ona w sporym stopniu prywatna, bo wyrażam w niej siebie, zapisuję swoje myśli i odczucia. Nie jest to nigdy chłodna, zdystansowana refleksja. Natomiast, ochłonawszy, po pewnym czasie można spojrzeć na te wiersze z dystansem. Często w rozmowach o tomiku powtarzałem, że na dzień dzisiejszy traktuję go jak „skamielinę”, taki zapis przeżyć, myśli, odczuć człowieka stojącego u kresu do-

rostości, poszukującego swojego miejsca w świecie. I pod tym względem uważam, że jest to poezja najprawdziwsza i niepodrabialna. Nie zawsze najgrabsza w formie, ale za to szczerą i autentyczną.

Zresztą, tak jak napisałem w wierszu *Powołanie* otwierającym tomik: mnie interesują historie żywe, ogniste, prawdziwe, pełnokrwiste – i tego też pragnę trzymać się w swojej poezji. Chcę, żeby była ona zawsze żywym wyrazem mojego wewnętrznego świata, do którego z dużą dozą nieśmiałości zapraszam czytelnika. Jest w tym coś wstydlivego, także strach przed niezrozumieniem lub odrzuceniem. Ale podejmuję ryzyko, bo wierzę, że ten świat zasługuje na pokazanie.

SK: Bardzo otwierasz przed odbiorcą swoje serce, a w nim pojawiają się też kwestie związane z Twoją relacją z Bogiem

i przeżyciami duchowymi. Gdzie umiejscowisz tę część twórczości? Jest to bardziej poezja myśli czy poezja uczucia?

BW: Zdecydowanie poezja uczucia. Nie potrafiłbym, postępując się poezją, mówić inaczej, mówić o Bogu w oderwaniu od tego, jak przeżywam relację z Nim. Nie pretenduję nawet do tego, ponieważ zdaję sobie sprawę, jak trudne jest to zadanie: mówić tylko o Bogu, o Nim samym. Daleki jestem od tego, pozwalam Bogu czynić z siebie Jego narzędzie, zdaję się na Niego i ufam, że zdoła On coś przekazać przez te moje odczucia wylane na papier i ubrane w słowa, te nieudolne próby objęcia i wyrażenia tajemnicy Jego obecności.

SK: Dziękujemy za owocną rozmowę i życzymy dalszych sukcesów w poezji!

BW: Dziękuję bardzo!

Spodobał Ci się ten tekst?

Masz własne zdanie?

Chcesz o coś zapytać?



źródło:wikimedia.org

Meksykańska Pani



Dorota Ślęczek

Matka Boża z Guadalupe to katolicki przydomek Marii z Nazaretu oznaczający kogoś, kto depcze węża. Była ona szczególną patronką Światowych Dni Młodzieży w Panamie.

Objawienia na wzgórzu Tepeyac

Historia objawienia Matki z Guadalupe jest przepiękna. Myślę, że mogłaby być idealną bajką dla najmłodszych. Opowieść zaczyna się 9 grudnia 1531 roku. Niespełna sześćdziesięcioletni Indianin – Juan Diego Cuauhtlatoczin szedł na poranną mszę na wzgórzu Tepeyac. W pewnym momen-

cie ukazała mu się piękna pani, która zwróciła się do niego z następującymi słowami: „Dokąd zmierzasz?” On odpowiedział: „Moja Pani, Królowo moja Najdroższa, idę do Twojego domu w Meksyku, do Tlatiloco, aby poznać sprawy Boże, o których nas pouczają ci, którzy są nam dani jako narzędzia Naszego Pana – nasi kapłani”. Natychmiast po usłyszeniu tych słów Pani odkryła przed nim swą

wolę, mówiąc: „Wiedz o tym, bądź pewien, mój synu najmłodszy, że ja jestem Najświętsza Maryja, zawsze Dziewica, Matka prawdziwego Boga, który daje życie i jest Stworzycielem ludzi, Panem tego, co Cię otacza, Panem Nieba i ziemi. I bardzo pragnę, by został tu wzniesiony mój święty mały dom”. Matka Boża poleciła Juanowi, aby udał się do biskupa Juana de Zumárraga i opowiedział, co widział,

słyszał i podziwiał, a także poprosił go o zbudowanie świątyni na wzgórzu. Spotkali się jeszcze tego samego dnia. Biskup Zumárraga, wysłuchawszy Juana, oznajmił: „Mój synu, przyjdiesz tu ponownie, bym spokojnie cię wysłuchał, gdy już dobrze przemyślesz i rozważę Twoje przesłanie i pragnienie”. Choć nie udało się wypełnić powierzonego zadania, Juan udał się następnego dnia na to samo wzgórze, by spotkać Królową Nieba. Zwierzył jej się ze swojej wizyty u biskupa

i poprosił, aby ktoś bardziej od niego szlachetny zaniósł słowo, w które hierarcha uwierzy. Przepiękna Pani wyjaśniła mu, że jest doskonałym sługą do tego zadania, bo dzięki niemu wola Najświętszej Panienki zostanie wypełniona. Poprosiła go w następujących słowach: „Mój najmłodszy synu, polecam Ci pilnie, byś poszedł jutro znów do biskupa. Daj mu znać ode mnie, przekaż mu moją miłość i moją wolę, aby ją wykonał i uczynił mi świątynię, o którą proszę. Cóż,

powiedz mu jeszcze, że osobiście, Najświętsza Maryja Panna, zawsze Dziewica, Ja – Matka Boga, to zlecam”. Z wielkim zapętem Juan Diego znów zamierzał udać się do biskupa, mówiąc do Panienki: „Idę wypełnić Twoją wolę, lecz być może nie zostanie wysłuchany, a nawet jeśli, być może nie uwierzą memu słowu. Jutro po południu, gdy słońce będzie już zachodzić, powrócę z odpowiedzią biskupa na Twoje westchnienie i Twoje słowo. Żegnaj Ci już z uszanowaniem, moja Najmilsza Panienko, Pani moja. Odpocznij odrobinę”. Kolejna wizyta znów nie przyniosła pozytywnego rezultatu. Biskup w dalszym ciągu odnosił się sceptycznie do słów Juana. W tym samym czasie poważnie zachorował Juan Bernardino, wujek Juana Diego. 12 grudnia 1531 roku, zamiast udać się na kolejne spotkanie z Najświętszą Panią, wyruszył w drogę, by poszukać lekarza oraz księdza. W trakcie podróży przez wzgórze Juan spotkał Maryję, która z wielką troską zwróciła się do niego: „Wejź na górę, mój najmłodszy synu, na szczyt wzgórza, tam, gdzie Mnie ujrzałeś... a znajdziesz różne rodzaje kwiatów. Zetnij je i zbierz razem, następnie zejdź tutaj i przynieś przede Mnie”. Kiedy wypełnił polecenie, Maryja poprosiła go, aby zaniósł ten bukiet w swym szerokim płaszczu do biskupa



źródło: wikimedia.org

jako znak i dowód na objawienie. Uspokoila go także, by nie obawiał się choroby swojego wuja, gdyż wkrótce zostanie on uzdrowiony. Po raz kolejny Juan udał się do Meksyku na spotkanie z biskupem. Kiedy rozwinął płaszcz, na oczach zebranego tłumu ukazał się wizerunek Maryi. Biskup padł na kolana i obiecał wybudować świątynię. W tym samym momencie wuj Juana Diego został uzdrowiony. Juan dowiedział się od Najświętszej Panienki, że jej imię dla błogosławionego wizerunku brzmi: „Doskonała Dziewica, święta Maryja z Guadalupe”. Juan Diego został kanonizowany przez Jana Pawła II w 2002 roku (za: kierunekpanama.pl).

Obraz i żywe oczy

Wiemy już, że obraz Matki Bożej z Guadalupe powstał na płaszczu wykonanym z grubych i szorstkich włókien agawy podczas trzeciej wizyty Juana u biskupa. Warto teraz przyjrzeć się szerzej temu wizerunkowi, który do dziś jest zdumiewającą i niewytłumaczalną zagadką w świetle nauki. Wielu badaczy stwierdziło, że obraz Madonny nie został namalowany ludzką ręką. Nie możemy określić, jaką techniką go wykonano, jakich barwników użyto. Co ciekawe, zdjęcie w podczerwieni nie wykazało śladów pędzla. Richard

Kuhn, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie chemii, uzgodnił, że obraz nie wykazuje śladu farb organicznych i mineralnych. Warto też zwrócić uwagę na trwałość materiału. W normalnym przypadku przedmioty wykonane z liści agawy wytrzymują około 20–30 lat. Obecnie tkanina z wizerunkiem Madonny liczy prawie 500 lat. Jest w takim samym stanie jak w momencie powstania. W 1787 roku dr Jose Ignacio Bartolache namalował dwa obrazy przedstawiające Matkę Bożą z Guadalupe na identycznym materiale jak płaszcz św. Juana Diego. W wyniku niesprzyjających warunków atmosferycznych wizerunki uległy zniszczeniu, zanim upłynęło 10 lat od ich stworzenia. Istnieje też kilka dowodów historycznych, które wskazują na odporność wizerunku z Guadalupe. W 1791 roku podczas prac

konserwatorskich niechęć wylano na płótno kwas azotowy. Jakiś czas w rogu obrazu była widoczna plama, która samoczynnie znikła. Kolejnym wydarzeniem z 1921 roku był zamierzony atak bombowy. Pewien urzędnik włożył do wazonu na kwiaty bombę zegarową, która wybuchła w trakcie mszy świętej. Wizerunek Maryi nie doznał wskutek wybuchu żadnego uszkodzenia.

Kolejną zagadką dla naukowców stanowią oczy Matki Bożej z Guadalupe. W latach 30. XX wieku badacze zauważyli, że w oczach Madonny odbija się postać jakiegoś mężczyzny, którego utożsamiano z Juanem Diego. Za pomocą oftalmoskopu – przyrządu medycznego służącego do badania dna oka – pewien japoński naukowiec przeprowadził badanie, które





dowodło, że oczy Madonny, pomimo że nie zostały namalowane ludzką ręką, sprawiają wrażenie żywych. Wynik ten tak zdumiał badacza, że na chwilę stracił przytomność. Udowodniono, że w oczach Madonny można wywołać refleks świetlny, jaki powstaje podczas badania żywego oka. Co ciekawe, ostatnie badanie z mikroskopem o dużym zasięgu wykazało, że na rogówce można dostrzec obrazy dwunastu postaci.

Patronka życia poczętego

Matka Boża z Guadalupe przedstawiona jest w stanie błogostawionym, czego znakiem „jest szarfa, która przepasuje Jej biodra oraz lekko uwypuklone łono, zaznaczone na wizerunku po prawej stronie na szacie. W tym miejscu na sukni

Maryi jest również umieszczony czteropłatkowy kwiat jaśminu – kwinkunks, który dla Azteków był symbolem życia” (*Patronka życia poczętego z Guadalupe [w:] dlazycia.info*). Sama Matka, objawiając się św. Juanowi Diego, zwracała się do niego w tych słowach: „Drogi synku, kocham cię. Jestem Maryja, zawsze Dziewica, Matka Prawdziwego Boga, który daje i zachowuje życie”.

Prawdę dotyczącą uznania Matki Bożej z Guadalupe za patronkę życia poczętego podkreślił św. Jan Paweł II w 1999 roku podczas swej czwartej podróży apostolskiej do Meksyku. Zauważył tam Maryi sprawy dotyczące ochrony życia, zwłaszcza tych, którym zagraża śmierć w łonie matki. Zdecydował też, aby liturgiczne wspomnienie było obchodzone 12 grudnia. Co

ciekawe, 3 maja 1953 roku ówczesny prymas Meksyku – kardynał Miranda y Gómez spełnił prośbę polskiego episkopatu poprzez oddanie naszej ojczyzny pod opiekę Matki Bożej z Guadalupe. Kopia meksykańskiego obrazu znajduje się w ponad stu polskich kościołach.

Wiele cudów dokonało się za wstawiennictwem Matki Bożej z Guadalupe. Jeden z nich wydarzył się niedawno w pewnej meksykańskiej rodzinie. Norma Hernández i Salvador León Lara po urodzeniu trzech synów bardzo marzyli o tym, aby mieć jeszcze dziewczynkę. Postanowili spróbować kolejny raz. Podczas wizyty lekarskiej byli bardzo zaskoczeni tym, jak Matka Boża z Guadalupe potrafi być hojna. Okazało się, że para nie spodziewa się jednej córeczki, a trzech cudownych dziewczynek.

Spodobał Ci się ten tekst?

Masz własne zdanie?

Chcesz o coś zapytać?